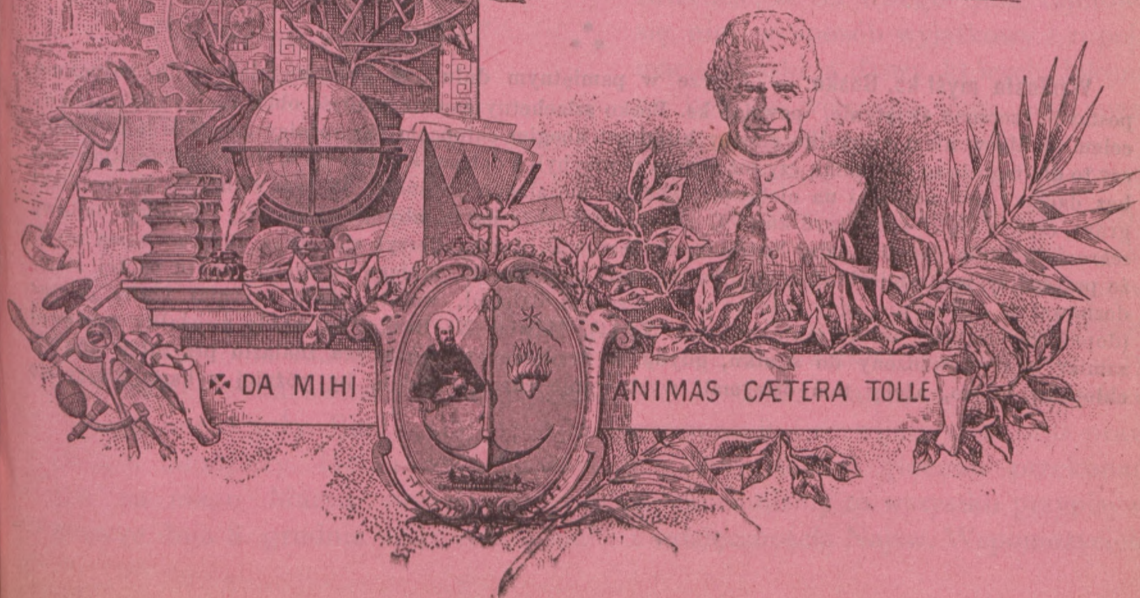
Wiadomości Salezyańskie

Nr. 1 — STYCZEŃ — 1905

Rocznik IX.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.



ZWIĄZEK MSZALNY NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

albo

OFIARA 1 FRANKA

na rzecz

SCHRONISKA NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

na *CASTRO PRETORIO* w RZYMIE

ODWZAJEMNIONA UCZESTNICTWEM W KORZYŚCI

ze 6 Mszy św. codziennie odprawianych

i w pożytku duchowym

Z WIELU INNYCH UCZYNKÓW POBOŻNYCH.

Wyjaśnienie.

Kościół Najsłodszego Serca Jezusowego w Rzymie i Ojciec św. Leon XIII. — W r. 1879 Papież Leon XIII polecił ks. Janowi Bosko wznieść świątynię na cześć Najsłodszego Serca P. Jezusa w Rzymie, w dzielnicy zwanej *Castro Pretorio*. Sługa Boży przyjął to zaszczytne zlecenie i wywiązał się z niego ku zupełnemu zadowolnieniu Papieża. W r. 1887 kościół nietylko był wystawiony, lecz i przyozdobiony i wśród wspaniałych uroczystości na służbę Bożą oddany, a gdy świątobliwy mąż, już podupadły na siłach, udał się po raz ostatni do Rzymu, złożył go u stóp Leona XIII na jego kapłański jubileusz niejako w darze od Salezyanów i ich Pomocników.

Wzniosła myśl ks. Bosko. — Jeszcze w pamiętnym dniu, w którym miał sobie poruczone postawić rzeczoną świątynię, powziął ks. Bosko szlachetny zamiar wznieść obok niej *schronisko*, celem dania w niem przytułku choćby kilku set ubogim chłopcom bez różnicy narodowości, którzy czy to dla tego że są sierotami, czy też ponieważ przybyli z daleka, znaleźli się w stolicy chrześcijaństwa bez dachu i byli narażeni na niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. W tym celu zakupił pobliski grunt, częścią ażeby rozszerzyć kościół, głównie jednakże na to, aby jak najprędzej rozpocząć budowę *schroniska*. Całą duszą oddany Najsłodszemu Sercu P. Jezusa cieszył się sługa Boży na samą myśl, że przysporzy w Rzymie boskiemu Zbawicielowi tego wesela, jakiego za swego pobytu na tej ziemi doznawał w Palestynie, gdy widząc się otoczonym dziećmi, wołał: *Sinite parvulos venire ad me* (dopuśćcie dziatkom iść do mnie, Marek X, 14). Mawiał X. Bosko, że wtedy uważałby ten swój zamiar za doprowadzony do skutku, gdyby w zamierzonem *schronisku* znalazło przytułek 400-500 chłopców na to, ażeby tam otrzymali wychowanie chrześcijańskie, by później wykształciwszy się

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

PRZEGLĄD DZIEŁ X. BOSKO.
Turyn. — Oratoryum św. Franciszka Salezego.

ROCZNIK IX. Nr. 1. Wychodzą co miesiąc. STYCZEŃ 1905.

TREŚĆ:

	Str.
Sprawozdanie Najprzew. X. Michała Rua za rok 1904	1
Odpusty, Przywileje i Indulty nadane Pomocnikom salezyańskim	7
Uroczyste zamknięcie drugiej wystawy salezyańskiej w Turynie	9
Reprezentant Najprzew. X. Michała Rua w Ameryce	13
Misye salezyańskie: Patagonia południowa	16
Wiadomości potoczne	20
Łaski Najśw. Maryi Panny, Wsp. Wiernych	25
Pierwsze dwudziestopięciolecie Oratoryum salezyańskiego, założonego przez X. Jana Bosko	26
Żywot X. biskupa Alojzego Lasagni	30

SPRAWOZDANIE

Najprzew. X. MICHAŁA RUA za rok 1904.

Przezacni Pomocnicy!

Czcigodne Pomocnice!

Stając przed Wami z rocznem sprowozdaniem, czuję w głębi serca gwałtowną potrzebę wynurzyć swą wdzięczność Najśw. Wspomożycielce Wiernych, niebieskiej Opiekunce dzieł salezyańskich. Wiadomo Wam, że z Jej natchnienia, za Jej wskazówkami i z Jej ustawiczną pomocą ks. Bosko stał się Apostołem młodzieży. Hojną ręką zlewała już na niego Marya swe łaski, nim jeszcze dnia 8. grudnia 1841 r. wykonał plan kaplic świątecznych; lecz możemy twierdzić, że od owego dnia zajmowała się nim w sposób wyjątkowy i zupełnie macierzyński, a dziwy, których dokonała na korzyść wiernego sługi, będą swego czasu zaciągnięte do historyi.

Otóż muszę oświadczyć, że Najśw. Wspomożycielka wspiera dziś dzieła ks. Bosko taką samą pomocą, jakiej jemu udzielała. Siedmnasty rok upływa, jak po wielkim ojcu odziedziczyłem obecne stanowisko; lecz jeżeli się w tym czasie dzieła salezyańskie ustawicznie rozmnażały i rozwijały w sposób prawie cudowny, jestem głęboko przekonany, że powinniśmy to wszystko przypisywać z wdzięcznością Najśw. Wspomożycielce.

Ubiegły rok 1904 należał do lat, w których nam się nieustanna opieka tak łaskawej Królowej objawiła w liczniejszych niż kiedykolwiek łaskach. Dlatego w dowód naszej miłości, pomimo przeszkód finansowych i braku personału, w roku jubileuszowym Niepokalanego Poczęcia powołaliśmy do życia wiele dzieł nowych i trwałych, a mianowicie przystąpiliśmy do wielu fundacyi, które w roku 1904, pod opiekuńczym płaszczem Niepokalanej, zostały albo uskutecznione albo rozpoczęte i w których poźniejsze pokolenia upatrywać będą drogie pamiątki pięknego jubileuszu.

Z tych względów nie mogę się oprzeć potrzebie serca i daję wyraz najżywszej wdzięczności ku Wspomożycielce Wiernych.

Łaskawość Ojca świętego i zadanie Pomocników Salezyańskich.

Nim atoli przystąpię do właściwego przedmiotu, muszę złożyć najpokorniejsze dzięki Ojcu św. Piusowi X., który w ubiegłym roku, oprócz innych oznak osobliwszej miłości, raczył dać rodzinie salezyańskiej dwa szczególniejsze dowody swojej wielkiej dobroci. Pierwszym był ważny i czuły list z dnia 17. sierpnia, który Ojciec św. był łaskaw własnoręcznie do mnie napisać i który podałem już do Waszej wiadomości; drugim dowodem był bardzo bogaty wykaz odpustów, indultów i przywilejów, który Ojciec św. przez św. Kongregacyę Odpustów raczył nadać wprost wszystkim naszym Pomocnikom i Pomocnicom. W końcu niniejszego listu znajdziecie wierne jego tłómaczenie dokonane na samym oryginale. Na mocy dekretu św. Kongregacyi Odpustów wszyscy Pomocnicy, którzy pragną zyskać którąkolwiek z łask wprost im nadanych, powinni odmawiać codziennie na cześć św. Franciszka Salezego *Ojcze Nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu* i wezwanie: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami.* Ustawy Pomocników już dawniej zalecały składać ten hołd naszemu Patronowi, a Ojciec św. podniósł go do znaczenia warunku niezbędnego do korzystania z nowych łask duchownych. Jest to jednakże warunek tak łatwy, że mam to przekonanie, iż wszyscy będziecie dążyć do tego, aby codziennie jak najwięcej odpustów uzyskać.

Chciałbym więc wyrazić jak najgodniej Ojcu św. swą głęboką wdzięczność, lecz wyznaję, że nie znajduję odpowiednich wyrazów. Chcę Wam atoli, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, zwrócić uwagę na to, że Namiestnik Pana Naszego Jezusa Chrystusa obsypał nas tylu zaszczytami właśnie ze względu na dzieła, które powstały za Wasze hojne ofiary.

Ojciec św. bowiem raczył w cennym liście własnoręcznym oświadczyć, że związek salezyański ,,założony przez ,,owego dostojnego męża, który był ,,wzorem wszelkich cnót chrześcijań- ,,skich, szczególnie miłości, pracując ,,szczerze a przytem wyłącznie dla ,,chwały Bożej, bardzo wiele korzyści ,,przyniósł społeczeństwu; aby zaś przy- ,,czynić się do zbawienia dusz, we ,,wszystkich częściach świata zabrał się ,,do uskutecznienia rozlicznych dzieł, ,,starając się zastosować we wszystkiem ,,do usposobienia i potrzeb bieżących ,,czasów.“ Lecz czy dzieła dokonane przez synów ks. Bosko nie są wynikiem waszej szczodrej pomocy? Słusznie więc mogę powtórzyć słowa, które pisał do Was ks. Bosko w swym testamencie: ,,Bez Waszego współdziałania mało ,,tylko, a może zgoła nic nie mógłbym ,,był sprawić; natomiast dzięki Waszej

„ pomocy, wespół z łaską Bożą, zdoła-„ liśmy wiele łez otrzeć i wiele dusz „ uratować. Dzięki Waszej ofiarności „ otworzyliśmy liczne zakłady i schro-„ niska, gdzie tysiące sierot znalazło „ i znajduje przytułek i utrzymanie. „ Chłopcy ci, przedtem opuszczeni i mo-„ ralnie zaniedbani, odkąd przestali być „ narażeni na niebezpieczeństwo postra-„ dania całkiem religii i dobrych oby-„ czajów, dzięki troskliwemu wychowa-„ niu oraz nauce i wyuczeniu się jakiego „ rzemiosła, stali się z czasem dobrymi „ chrześcijanami i zacnymi obywatelami. „ Dzięki Waszej ofiarności założyliśmy „ stacye misyjne na samych krańcach „ ziemi i wysłaliśmy setki pracowników „ apostolskich, by rozszerzali i uprawiali „ winnicę Pańską."

O jak wzniosłem jest Wasze zadanie, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Wpływ waszej działalności przenika i ożywia wszystkie dzieła ks. Bosko, użyznia i wzmacnia w dziwny sposób naszą pracę. Wyznaję, że gdy się nad tem zastanawiam, doznaję głębokiego wzruszenia, łączę głos mój z głosem Ojca św. i podobnie jak Pius X. wyrażam z głębi serca życzenie, aby związek Pomocników Salezyańskich „ rozwijał się pomyślnie z dnia „ na dzień i, z łąską i pomocą Bożą, „ zdołał to osiągnąć, aby bądź po mia-„ stach bądź po wsiach i wszędzie albo „ prowadzono żywot według ducha Za-„ łożyciela XX. Salezyanów, albo pie-„ lęgnowano miłość ku niemu"..... Ile pojęć zawiera w sobie ten wyraz: „ duch ks. Bosko." Pamiętajmy, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, że duch ks. Bosko jest duchem nieustannego poświęcania się na korzyść dusz ludzkich, jest duchem ciągłej pracy około duchownego i doczesnego dobra młodzieży zwłaszcza biednej i opuszczonej. Hasłem ks. Bosko było zdanie: *Da mihi animas, caetera tolle*, daj mi dusze, resztę odbierz: taki jest również program jego pracy. Kto miłuje księdza Bosko, ten miłuje także młodzież, lituje się nad nędzą i troszczy się o chwałę Bożą.

Dzieła dokonane w roku 1904.

Przechodzę do pobieżnego przeglądu licznych fundacyi, dokonanych w zeszłym roku przez XX. Salezyanów przy pomocy Waszego miłosierdzia.

Pomni na wielkie znaczenie, jakie ks. Bosko przywiązywał do kaplic świątecznych, otworzyliśmy drugą kaplicę w **Pizie** i w **Livorno**, gdzie już istniały ogródki niedzielne i wydawały zbawienne owoce, lecz dla licznej młodzieży były niewystarczające. Nową kaplicę i schronisko założyliśmy w przemysłowem mieście **Bari**, uwzględniając natarczywe prośby Najprzew. ks. arcybiskupa miejscowego. Na wzruszające nalegania Najprzew. ks. biskupa **Potencyi** otworzono także w tem mieście kaplicę świąteczną i objęto kierownictwo małego seminaryum. W **Schio** obok kaplicy założono szkołę uzupełniającą. We **Foglizzo Canavese** i **S. Gregorio** na Sycylii otworzono studentaty teologiczne dla naszych kleryków; w **Este** objęliśmy kierownictwo konwiktu miejskiego.

Także w innych krajach Europy i w innych częściach starego świata przyszły do skutku ważne fundacye. W **Daszawie** otwarto drugi dom na ziemi polskiej; w **Londynie** obok dopiero co założonej ochronki objęliśmy nową parafię; w **Sierk** w Lotaryngii założono dom pod wezwaniem św. Józefa. W **Dilbesk** w Belgii i w **Carabanchel** pod Madrytem otwarto dwa inne studentaty teologiczne. W **Kadyksie** za ofiarę hojnej dobrodziejki wzniesiono szkołę rzemieślniczą; w **Kon-**

stantynopolu uzyskano odpowiedniejsze pomieszkanie i nadano większe rozmiary rozpoczętej misyi. Wreszcie w Palestynie, dokąd się zwracają myśli wszystkich chrześcijan, założono nową szkołę w **Jerozolimie.**

Przechodząc do Ameryki, donoszę z radością, że w **Cuzco,** jednem z najdawniejszych miast Peru, zorganizowano nową szkołę rolniczą; w Brazylii założono nowe kollegium w **Bagé** w stanie Rio Grande do Sul i szkołę rzemieślniczą z kaplicą świąteczną w **Batataes** w stanie S. Paulo. W Paraguayu otwarto schronisko rzemieślnicze w **Concezion**, a w **Assuncion** utrwalono fundacyę w własnym domu. W Argentynie zainaugurowano wreszcie kollegium w **Cordoba,** gdzie od wielu lat oczekiwano Salezyanów; w Patagonii środkowej, w **Rawson** (terrytoryum *Chubut*), podwojono personał, aby w tym roku przywieść do skutku dwie lub trzy nowe fundacye; w Patagonii południowej poświęcono nowy kościół parafialny w **Porvenir**, inaugurowano uroczyście nową parafię i zakład w **S. Cruz**, a dla ludności Ziemi Ognistej otwarto kaplicę publiczną w **Uswhaia**, stolicy terrytoryum argentyńskiego.

Powyższy wykaz dowodzi, że wsparci łaską Bożą, opieką Najśw, Wspomożycielki i Waszą pomocą, dokonaliśmy w przeciągu jednego roku bardzo licznych fundacyi.

Nie mogę również pominąć pięknej wystawy, którą urządziliśmy w sierpniu, wrześniu i październiku w Oratoryum turyńskiem. Mijało właśnie 50 lat od założenia pierwszych szkół rzemieślniczych w Oratoryum na Valdocco i uważaliśmy, że najstosowniejszem upamiętnieniem tej rocznicy będzie *Druga Wystawa Powszechna naszych szkół zawodowych i kolonii rolniczych;* spodziewaliśmy się przytem, że przeprowadzenie tego pomysłu wskaże naszym zakładom rzemieślniczym nowe kierunki, zapewni im dalszy postęp, zjedna im szacunek i przychylność wszystkich warstw społecznych. I rzeczywiście uroczyste otwarcie wystawy, mnogość wybitnych zwiedzicieli, świetne zakończenie, wszystko to było hołdem złożonym pamięci naszego drogiego Ojca oraz wykazało tak dobitnie istotę i kierunek jego dzieł, że wszyscy widzowie, tak najwyżsi dygnatarze jak fachowi rzeczoznawcy, uznali jednogłośnie wielką doniosłość zakładów salezyańskich i pochlebnemi słowami wyrażali nam swoją sympatyę. — Niech za to wszystko będzie chwała Bogu, a wszyscy dobrodzieje, którzy się jakimkolwiek sposobem przyczynili do uskutecznienia nowych fundacyi i wystawy, niechaj raczą przyjąć najszczersze i najpokorniejsze podziękowanie.

Siostry Najśw. Wspomożycielki Wiernych.

Jeżeli Najśw. Wspomożycielka błogosławi wszystkim dziełom salezyańskim, to bezwątpienia udziela szczególniejszych łask zgromadzeniu Panien, które się szczycą Jej pięknem imieniem. Siostry Wspomożycielki dokonały istotnie w r. 1904 wielu nowych fundacyi. We **Viarigi, Ottabiano, Retorbido** i **Brisighella** objęły zarząd ochronki i kaplicy świątecznej; w **Livorno** za środki ofiarowane przez zacną rodzinę przywiodły do skutku założenie szkoły uzupełniającej; w **Rzymie** otworzyły bardzo ważną kaplicę świąteczną; w **Conegliano, Garottola** i **Perosa Argentina** założyły konwikty dla dziewcząt zajętych pracą ręczną.

Nadto osiedliły się w **Tournay** w Belgii, założyły kollegium w **Salamance** w Hiszpanii i internat w **Batataes**

w Brazylii; w **S. Paulo** (Brazylia) objęły szpital; w **Cachoeira do Campo** szkoły miejskie i kaplicę świąteczną, w **Corumba** konwikt i kaplicę świąteczną; w **Cuenca** w Ekwatorze przygotowano misyę dla Indyan Iwarosów; w **Meksyku** przyjęły ochronkę i pracownie, w **S. Tecla** w rzplitej S. Salvador schronisko, w **Rio S. Cruz** na Ziemi Ognistej kollegium i kaplicę świąteczną; w Kolumbii przysposobiły personał dla nowego lazaretu trędowatych, a w **Puntarenas** w Patagonii południowej zainaugurowały schronisko wzniesione za prywatne ofiary.

Czem się zająć w r. 1905?

Lecz już czas, abym przystąpił do drugiej części niniejszego listu i wskazał Wam dzieła, które w szczególniejszy sposób pragnę polecić waszemu miłosierdziu w roku 1905.

I. Jak czytaliście w ostatnim zeszycie *Wiadomości Salezyańskich*, w bieżącym roku mamy skupić nasze starania około misyi salezyańskich. W zeszłym październiku i listopadzie 200 naszych misyonarzy wyruszyło z różnych portów europejskich do Afryki, Azyi i do różnych rzeczypospolitych amerykańskich. Wskutek tak wielkich zasiłków personału, jakich nie spotykamy w dotychczasowych dziejach naszego Zgromadzenia, wzmocniliśmy istniejące już stacye i założymy nowe. Po przyjeździe tych świeżych misyonarzy wyruszy ze stolicy stanu Matto Grosso w Brazylii kilku kapłanów, aby założyć pomiędzy Indyanami Coroados-Borörös, w odległości 10 mil od osady Najsł. Serca, drugą kolonię imienia Niepokalanej i jeżeli się ziszczą moje nadzieje, to na drodze tych kolonii, w odległości 100 kilometrów od Cuyabà, powstanie trzecia kolonia, poświęcona św. Józefowi, której głównem zadaniem będzie dostarczać pomocy dalekim współbraciom dwóch wymienionych osad.

Podobne zmiany zajdą w misyach Patagonii środkowej. Nasz ks. Jan Cagliero, jakkolwiek został zamianowany arcybiskupem Sebaste i dla podeszłego wieku z woli Stolicy Apostolskiej zatrzyma się we Włoszech, pozostanie nadal Wikaryuszem Apostolskim Patagonii i mianował dwóch wicewikaryuszów, Przew. ks. Szczepana Paglierego dla Patagonii północnej, a Przew. ks. Bernarda Vacchinę dla Patagonii Środkowej. Otóż w terrytoryum Chubut w Patagonii środkowej powstaną niebawem trzy nowe rezydencye salezyańskie, w **Treleu**, w **Gajman** a trzecia w miejscu, gdzie obecność kapłanów okaże się najpotrzebniejszą.

Z radością donoszę Wam, że także na wyspie **Macao** otworzymy pierwszy dom salezyański w **Chinach** i że toczą się już układy o bardzo ważną fundacyę w **Meliapor** w Indyach Wschodnich. Bardzo łatwo może przyjść również do skutku osiedlenie się Salezyanów w dyecezyi **Kalikutu**.

Możecie stąd wnosić, że rok, który się z dniem dzisiejszym zaczyna, pozostanie pamiętny w historyi naszych misyi, czy to z powodu rozwoju stacyi już istniejących i z powodu założenia nowych, czy to głównie z powodu nowego i szerokiego widnokręgu, który się otwiera przed naszem zgromadzeniem w Chinach i Indyach. Ta praca misyjna stanowi szczególniejszy hołd, który postanowiliśmy złożyć Najśw. Wspomożycielce Wiernych w jubileuszowym roku Jej Niepokalanego Poczęcia. Lecz w tej olbrzymiej pracy potrzebujemy koniecznie Waszej łaskawej i hojnej pomocy.

II. Do niektórych narodowości zanoszę pokorną prośbę, aby wspierały

gorliwie budowę wielkich i pięknych kościołów, które w ich krajach wznosi swoim kosztem zgromadzenie salezyańskie. Pomijając inne mniejsze lecz ważne budowy, zwracam uwagę głównie na kościół Najśw. Wspomożycielki w Oświęcimiu, kościół św. Augustyna w Medyolanie, św. Rodziny w Florencyi, Najsł. Serca Jezusowego na górze *Tibi dabo* koło Barcelony w Hiszpanii, Najsł. Serca Jezusowego w Buenos Aires w Argentynie i Najśw. Wspomożycielki Wiernych w Riobambie w Ekwatorze. Wszystkie te budowy wymagają, jak wiadomo, ciągłych i bardzo wielkich funduszów.

III. Najbardziej atoli leży mi na sercu i najgoręcej polecam Waszemu miłosierdziu utrzymanie bardzo licznych sierot i biednych dzieci, które, ucząc się rzemiosła, zupełnie lub niemal całkowicie utrzymywane bywają kosztem zgromadzenia. Dla samych sierot francuskich, które musiały podzielić losy naszych współbraci, a które nam poleca wdzięczność względem szlachetnych i hojnych dobrodziejów francuskich, otworzyliśmy dotąd trzy domy, jeden w **Tournay** w Belgii, drugi w **Guerseney** na wyspach normandzkich a trzeci w **San Pier d'Arena.** Dodajcie do tego wiele innych sierot przytulonych w domach salezyańskich Palestyny, dodajcie liczne sieroty zebrane w innych krajach, a potem powiedźcie mi, coby mógł uczynić następca ks. Bosko, gdyby mu tylko jednego dnia zabrakło Waszej troskliwej pomocy.

Ważne uwagi i zakończenie.

Na tem miejscu nie mogę się powstrzymać, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, od podania Wam kilku ważnych myśli.

Pamiętam, że gdym w 1889 r. kreślił pierwsze sprawozdanie roczne, pisałem w niem te słowa: ,,Rozważmy pociechę, jakiej doznamy w godzinę śmierci, gdy drżąc na myśl sądu i uchybień popełnionych, wspomnimy sobie, że w niebie modlą się za nas dusze uświęcone w zakładach założonych i utrzymywanych naszem miłosierdziem, dusze zbawione przez misyonarzy od nas wspieranych, dusze nawrócone przez kapłanów, których przygarnęliśmy w ich młodzieńczym wieku, którym ułatwiliśmy ukończenie nauk i wykonanie powołania. Rozważmy obietnicę P. Boga, który przyrzekł, iż okaże nam takie miłosierdzie, jakie bliźnim wyświadczymy i że hojną ręką obsypywać będzie swemi łaskami nasze rodziny. "

Dziś ponawiam to zalecenie i wzywam Was do zastanowienia się nad niem. W waszych potrzebach, uciskach, chorobach, sporach, w nędzy, w każdej bolesnej chwili życia pamiętajcie, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, na słowa które ks. Bosko pisał do Was w swym testamencie: ,,W obecnych ,,czasach, w których nadzwyczajny daje ,,się odczuć brak środków materyalnych ,,na cele wychowania w świętej Wierze ,,i dobrych obyczajach młodzieży ubo- ,,giej i opuszczonej, Najświętsza Marya ,,Panna stała się sama Opiekunką ,,dziatwy; dlatego to wyjednywa dla jej ,,dobrodziejów tyle łask nadzwyczaj- ,,nych, tak duchownych jako i doczes- ,,nych."

Pozwólcie więc, abym Wam polecił wielką ufność w Najśw. Wspomożycielkę i abym Was zapewnił z ks. Bosko, że zajmując się potrzebami dzieł, które ta Matka Łaskawa wzięła pod swoją szczególną opiekę, wyjednacie sobie Jej rychłą i skuteczną pomoc.

Przed zakończeniem zwracam się myślą do tysięcy Pomocników, którzy w zeszłym roku zmarli, proszę P. Boga,

aby dopuścił ich dusze do zasłużonej nagrody, i polecam je waszym gorącym modlitwom.

Wreszcie donosząc, że Salezyanie ze swymi chłopcami i Siostry Najśw. Wspomożycielki z wychowannicami swemi będą Was polecali Bogu i naszej Niebieskiej Opiekunce, obiecuję, że i ja będę pamiętał o Was w modlitwie i kreślę się, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice,

Waszym najniższym sługą

Ks. Michał Rua.

Turyn, dnia 18go stycznia 1905 r.

Odpusty, Przywileje i Indulty
NADANE POMOCNIKOM SALEZYAŃSKIM.

Jego Świątobliwość Papież Pius X., który tak mądrze i chwalebnie steruje nawą Kościoła św., we własnoręcznym liście z dnia 17. sierpnia z. r., wystosowanym do Najprzew. ks. Michała Ruy, Przełożonego związku Pomocników Salezyańskich, raczył łaskawie udzielić temuż związkowi tych samych Odpustów i Przywilejów, które im byli nadali jego dwaj chwalebni Poprzednicy Pius IX. i Leon XIII.

Oto *autentyczny i szczegółowy wykaz* tych skarbów duchownych, wydany wraz z poniżej umieszczonym *Dekretem* przez św. Kongregacyę Odpustów:

WYKAZ
Odpustów, Przywilejów i Indultów nadanych Pomocnikom Salezyańskim, zatwierdzony przez Ojca św. Piusa X. na audyencyi z 13 lipca 1904.

I.

Odpusty zupełne.

A. — Pomocnikom salezyańskim, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam się pomodlą na intencyę Ojca św., są nadane następujące odpusty:

1) W dzień, w którym się wpiszą do związku Pomocników.

2) Raz na miesiąc w dniu przez każdego dowolnie obranym.

3) Podobnież raz na miesiąc w dniu, w którym wezmą udział w konferencyi.

4) Również raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. *dobrej śmierci.*

5) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

6) Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekollekcye.

B. — W następne dni świąteczne, jeśli spełnią te same praktyki nabożne:

1) w dzień św. Trójcy, 2) Bożego Narodzenia, 3) Obrzezania Pańskiego, 4) Najświętszego Imienia Jezus, 5) Trzech Króli, 6) Przemienienia Pańskiego, 7) Wielkanocy, 8) Wniebowstąpienia, 9) Zielonych Świątek, 10) Bożego Ciała, 11) Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa, 12) Niedzieli Palmowej, 13) Odnalezienia i 14) Wywyższenia św. Krzyża, 15) św. Rodziny, 16) Niepokalanego Poczęcia i 17) Narodzenia Najśw. Panny, 18) Jej Ofiarowania, 19) Zwiastowania, 20) Zaślubienia, 21) Nawiedzenia, 22) Oczyszczenia, 23) Wniebowzięcia, 24) i 25) Jej Siedmiu Boleści (w piątek po niedzieli pasyjnej i w trzecią niedzielę września), 26) Jej św. Serca, 27) Imienia Maryi, 28) Matki Boskiej Różańcowej, 29) Macierzyństwa, 30) Dziewictwa Maryi, 31) Matki Boskiej Szkaplerznej, 32) Objawienia się i 33) Poświęcenia św. Michała Archanioła, 34) św. Jana Chrzciciela, 35) Katedry św. Piotra w Rzymie i 36) w Antyochii, 37) Nawrócenia św. Pawła Apostoła i 38) Wspomnienia tegoż Apostoła, 39) św. Cecylii Panny i Męczenniczki, 40) św. Rocha, wyznawcy.

C. — Ilekroć Pomocnicy odmówią pięć *Ojcze Nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* za pomyślność

chrześcijaństwa i *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* na intencyę Ojca św., dostępują wszystkich odpustów Stacyi w Rzymie, Porcyunkuli, w Jerozolimie i św. Jakóba w Komposteli, przyczem jednak należy przestrzegać dekretu św. Kongregacyi Odpustów z dnia 7. marca 1678, który się zaczyna od słów: *Delatae saepius* (1).

D. — W końcu w godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

II.

Odpusty Stacyi.

W dni stacyi oznaczonych w Mszale rzymskim, Pomocnicy, zwiedzając jakikolwiek kościół lub kaplicę publiczną i modląc się tamże na intencyę Ojca św., dostępują tych samych odpustów, któreby zyskali, gdyby w rzeczone dni zwiedzili osobiście wymienione w tymże Mszale kościoły w obrębie i po za murami Rzymu, pod warunkiem atoli, że wypełnią wszystkie inne praktyki nakazane.

III.

Odpusty Cząstkowe.

A. — Odpust *siedmiu lat i tyluż kwadragen* zyskać mogą ci Pomocnicy, którzy co najmniej wzbudzili serdeczny akt skruchy:

1) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu.

2) Ilekroć uczyć będą bliźnych służyć do Mszy św.

3) W każdy piątek Wielkiego Postu, odmawiając 5 *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* na pamiatkę Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

B. — Pomocnicy mogą zyskać odpust *trzystu dni* ilekroć wzbudziwszy conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny.

Wszystkie dotychczas wymienione odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

IV.

Przywileje.

1) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

2) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli jeszcze nie uzyskali podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

3) Pomocnikom, którzy są kapłanami i w związku Pomocników sprawują urząd Dyrektorów Dyecezyalnych, jeśli od Ordynaryusza mają juryzdykcyę do słuchania spowiedzi, udzielona została:

a) władza poświęcania po za Rzymem koronek, różańców, krzyżów, krzyżyków, figurek, medalików i nadawania im *Odpustów Apostolskich* i nadawania odpustów św. Brygidy koronkom modlitw; władzę tę mogą wykonywać prywatnie w każdym czasie a publicznie tylko w czasie Adwentu, Wielkiego Postu, misyi i rekollekcyi, które będą mieli dla ludu (1).

b) władza udzielania krzyżem lub znakiem krzyża w ostatniem kazaniu Adwentu, Wielkiego Postu, misyi i rekollekcyi błogosławieństwa Papieskiego z odpustem zupełnym, którego dostąpić mogą wierni, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., będą obecni na temże ostatniem kazaniu i którzy w rzeczonych czasach wysłuchali przynajmniej pięciu kazań tych samych kapłanów.

c) władza udzielania wiernym konającym *Błogosławieństwa Apostolskiego* z przywiązanym doń odpustem zupełnym, którego dostąpić mogą ci sami wierni, jeżeli są należycie przygotowani według konstytucyi *Pia Mater* Benedykta XIV, której to konstytucyi należy również przestrzegać co do formuły i obrzędu tego Błogosławieństwa (2).

V.

Indulty.

1) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć *Ojcze Nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu.*

---

(1) Dekret ten postanawia, że odpusty t. zw. *Stacyi rzymskich* można uzyskać tylko w dni wymienione w Mszale rzymskim i że zwykle tylko raz na dzień można dostąpić odpustu zupełnego, nadanego za odwiedzenie kościoła lub za spełnienie jakiej praktyki nabożnej. Nie wymaga się atoli, aby wierni znali dokładnie liczbę i jakość tych odpustów, lecz wystarcza, aby byli w stanie łaski, mieli intencyę uzyskania odpustu i zmówili nabożnie 6 *Ojcze Nasz, Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* na wymienione intencye.

(1) Aby nadać te odpusty wspomnianym przedmiotom, wystarczy mieć intencyę i uczynić nad nimi prawą ręką znak krzyża, nawet bez wymówienia formuły. (Dekret z dnia 11. kwietnia 1840 i 7. stycznia 1843).

(2) Formuła błogosławieństwa Apostolskiego, udzielanego w godzinę śmierci, znajduje się w *Rituale Romanum* pod nagłówkiem: *Ritus Benedictionis Apostolicae in articulo mortis a Sacerdotibus ad id delegatis impertiendae.*

2) Pomocnicy mieszkający w miejscowościach, w których niema kościołów Zgromadzenia Salezyańskiego, mogą dostąpić odpustów udzielonych przez Papieża tymże kościołom, jeżeli zwiedzą swój kościół parafialny i wypełnią inne praktyki przepisane (1).

3) Pomocnicy żyjący w seminaryach, kollegiach i innych zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezyańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą kościół lub w braku tego, prywatną kaplicę swego domu (2).

Dekret.

Swięta Kongregacya Odpustów i Relikwii św. na mocy szczególniejszej władzy udzielonej Jej przez J. Św. Papieża Piusa X. zatwierdziła łaskawie i nadała znowu Pomocnikom Salezyańskim odpusty, przywileje i indulty zebrane w załączonym wykazie, stawiając atoli Pomocnikom, tak kapłanom jak i osobom świeckim, ten warunek, że jeśli chcą korzystać z rzeczonych skarbów duchownych, powinni na intencyę Ojca św. odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś*, *Chwała Ojcu* i wezwanie: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami;* i postanowiła, że na przyszłość Pomocnicy będą mogli dostąpić tylko odpustów i korzystać jedynie z przywilejów i indultów zebranych w wspomnianym wykazie (3).

Ta sama św. Kongregacya postanowiła, że niniejszy dekret ma zatrzymać swą ważność także w przyszłości na wieczne czasy, chociaż w tym względzie nie zostanie wydane żadne Brewe. Wszystkie dawniejsze rozporządzenia, które się niniejszemu dekretowi sprzeciwiają, nie mają żadnego znaczenia.

Dan w Rzymie z Sekretaryatu tejże św. Kongregacyi, dnia 2. października 1904.

(Miejsce pieczęci).

A. Kard. TRIPEPI, *Prefekt.*
Za W. P. D. DIOMEDESA PANICIEGO
arcyb. Laodicei, *Sekretarza.*
JÓZEF M. Kan. COSELLI, *Zastępca.*

(1) t. j. jeżeli chcąc uzyskać odpust zupełny, wyspowiadają się, przystąpią do Stołu Pańskiego i pomodlą się tamże na intencyę Ojca św.

(2) Zobacz powyższy dopisek.

(3) t. j. odpusty dawniej Pomocnikom nadane zastąpiono odpustami, przywilejami i indultami tu podanymi.

Uroczyste zamknięcie drugiej wystawy salezyańskiej

W TURYNIE.

Dnia 16go października z. r. nastąpiło uroczyste zamknięcie drugiej wystawy salezyańskiej w Turynie. O godz. 10tej przed południem obszerny pawilon, wzniesiony z tej okazyi na jednym z dziedzińców Oratoryum św. Franciszka Salezego i przystrojony wspaniale obiciem biało-czerwonem oraz chorągiewkami o najrozmaitszych barwach, był już szczelnie nabity liczną i wyborową publicznością, a wkrótce potem nadjechał Jego Królewska Wysokość książę Aosty, przyjęty dźwiękami włoskiego marsza królewskiego i powitany nader serdecznie przez J. E. X. biskupa Costamagnę i przez Najprzew. X. Michała Ruę, którzy go zaprowadzili na miejsce dlań przygotowane. Po prawej stronie dostojnego księcia zasiadł czcigodny X. Rua, po lewej Najprzew. X. biskup Costamagna, wokoło zaś Monsignor Fagnano; liczne grono wyższych przełożonych Zgromadzenia salezyańskiego; pułkownik Recli, pierwszy adjutant polny Jego Królewskiej Wysokości; adwokat kaw. Scrimaglia w zastępstwie prefekta prowincyi; komandor Rinaudo w zastępstwie burmistrza miasta; hr. Tulliusz Ginelli, pierwszy prezydent trybunału kasacyjnego, oraz wielu urzędników sądowych; radca handlowy kaw. Rognone; baron Garofoli z córką i kilka dam patronek wystawy; X. dr. Muriana; X. Costantino, przełożony stowarzyszenia ubogich rzemieślników św. Józefa; X. kanonik Anfossi; hrabina Barbaroux-Sciolla i t. d. Była również obecną komisya przyznająca nagrody z prezesami poszczególnych sekcyi, t. j. kaw. Alojzy Moriondo, prof. Piotr Quadri, kaw. Paschalis Negri, prof. Wiktor Raffignone i prof. Piotr Voglino z królewskiej Akademii rolniczej. Słowem, w pawilonie było zebranych przeszło 2000 osób.

Po świetnem wykonaniu hymnu okolicznościo-

*

wego, ułożonego przez maestra kaw. Dogliani'ego do słów X. prof. Francesia, zabrał głos adwokat Filip Meda z Medyolanu i mówił o wykształceniu nowoczesnego robotnika i ekonomii przemysłowej w związku z organizacyą mas. Wspomniał o dzisiejszym ruchu robotniczym, stwierdził jego doniosłość i zaznaczył, że dąży on do wykazania światu, iż teraźniejszy robotnik jest rzeczywiście rozumnym, domagającym się swych praw rękodzielnikiem, a nie prostą maszyną robotniczą, jak wielu dawniej myślało. Można twierdzić stanowczo, iż dzieło ks. Bosko dąży na pierwszem miejscu do usunięcia tego błędnego mniemania i do wykształcenia pracowników godnych swego imienia. Czy ks. Bosko miał należyte pojęcie o doniosłości tego, co przedsiębrał? Właściwem jest pokornym nie uznawać osobiście dobra, jakie spełniają. My atoli, zakończył mowca, wobec dobra zdziałanego przez ks. Bosko i czynionego w dalszym ciągu nieprzerwanem pasmem przez jego synów na korzyść rękodzielników, nie możemy pozostać obojętni i głosimy jawnie, że jego dzieło jest dobre i zbawienne, powtarzając z Duchem Św.: *Ossa sanctorum prophetabunt*. Słowa te wypowiedziane z szczerością i głębokiem przekonaniem, trafiły wszystkim do serca i zostały uwieńczone burzliwymi, długotrwającymi oklaskami, do których książę Aosty raczył dołączyć swe osobiste powinszowania.

Druga kantata „Poranek niedzielny" Mendelssohna udała się równie dobrze jak hymn wstępny i zaraz potem Ks. dr. Bertello, radca profesyonalny Zgromadzenia salezyańskiego i dzielny organizator wystawy, przystąpił do odczytania nazwisk tych, którzy zasłużyli na nagrody, przyczem wyjaśnił dosadnie kryteryum, którego trzymała się komisya rzeczoznawców przy badaniu nadesłanych okazów i przyznawaniu odznaczeń.

Nagrody zostały rozdzielone w sposób następujący:

Wielki złoty medal króla włoskiego przyznano Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie; złoty medal turyńskiego magistratu Oratoryum salezyańskiemu w San Benigno; złoty medal turyńskiej Izby handlowej zakładowi św. Ambrożego w Medyolanie; dwa wielkie medale srebrne Ojca św. schronisku św. Jana Berchmansa w Leodyum i szkole rysunków w seminaryum misyi zagranicznych we Valsalice; dwa srebrne medale turyńskiego magistratu szkole sztuk i rzemiosł w Sarriá (Barcelona) i kolegium Piusa IX. w Buenos Aires; dwa srebrne medale turyńskiej Izby handlowej zakładowi sztuk i rzemiosł w Puebla (Meksyk) i schronisku św. Wincentego á Paulo w Sampierdarena (Genua); srebrny i bronzowy medal turyńskiego kółka rolniczego salezyańskiej osadzie rolniczej w Ivrei i uzupełniającej szkole rolniczej św. Benedykta w Parmie.

Gdy ukończono rozdzielanie medali, które dało sposobność księciu Aosty do wyrażenia swego zadowolenia i podziwu przedstawicielom



Wystawa salezyańska w Turynie — Humbert Biankamano.

domów nagrodzonych, jeden z wychowanków rzemieślników podziękował grzecznie Jego Królewskiej Wysokości i wszystkim gościom za łaskawe zaszczycenie swą obecnością uroczystości zamknięcia wystawy. Następnie komandor Rinaudo w imieniu burmistrza i prześwietnej rady miasta Turynu chwalił ducha przedsiębiorczego oraz zbawienną czynność Salezyanów na korzyść młodzieży rękodzielniczej. Szereg mów zakończył kaw. Rognone, który złożył hołd dziełu ks. Bosko w imieniu turyńskiej Izby handlowej.

Po powtórzeniu hymnu okolicznościowego przy współudziale kapeli Oratoryum św. Franciszka, większa część obecnych poszła zwiedzić

po raz ostatni wystawę, gdzie również udał się książę Aosty. Dostojny gość przebiegł szybko, lecz z uwagą cały gmach i galerye, i przyglądał się z szczególniejszem zajęciem okazom wystawionym w działach sztuk pięknych i rolniczym, które podobały mu się bardzo.

Południe było już przeszło, gdy Jego Królewska Wysokość wyraziwszy towarzyszącym mu Przełożonym swój podziw dla dzieła ks. Bosko, opuszczał Oratoryum żegnany gromkimi oklaskami i dźwiękiem królewskiego marsza.

Wykaz szkół zawodowych i wychowanków, którym przyznano nagrody.

A) **Szkoły zawodowe.**

DZIAŁ I. — **Sztuki graficzne i pokrewne.**

Dyplom honorowy Oratoryum salezyańskiemu w Turynie. — **Dyplom 1° stopnia** Oratoryum w San Benigno i Schronisku Najsł. Serca Jezusowego w Rzymie; **Dyplom 2° stopnia** Zakładowi w Medyolanie, Oratoryum we Florencyi, Schronisku w Leodyum i Zakładowi sztuk i rzemiosł w Puebla w Meksyku; **dyplom 3° stopnia** Schronisku w Sampierdarena. — **Pierwsze odznaczenie** zakładowi sztuk i rzemiosł w Buenos Aires i w Meksyku; **drugie odznaczenie** Szkole sztuk i rzemiosł w Sarriá (Barcelona); **trzecie odznaczenie** Szkole w Aleksandryi w Egipcie, w Capetown, Zakładowi Leona XIII. w Buenos Aires, Szkołom w Katanii, Betleem, Parmie i Pernambuco.

DZIAŁ II. — **Sztuki wyzwolone.**

CZĘŚĆ I. — *Dekoracya mebli.*

Dyplom 1° stopnia Zakładowi w Medyolanie; **dyplom 2° stopnia** Oratoryum w San Benigno; **uznanie pochwalne** Schronisku w Sampierdarena, Zakładowi w Nowarze i Oratoryum salezyańskiemu w Turynie.

CZĘŚĆ II. — *Rzeźbiarstwo i plastyka.*

Dyplom honorowy Szkołom w Sarriá (Barcelona) i Medyolanie. — **Dyplom 1° stopnia** Oratoryum w Turynie; **dyplom 2° stopnia** Schronisku w Leodyum; **dyplom 3° stopnia** Kolegium Piusa IX. w Buenos Aires.

CZĘŚĆ III. — *a) Rysunki ozdobne.*

Dyplom 1° stopnia Oratoryum w Turynie; **dyplom 2° stopnia** Oratoryum w San Benigno; **dyplom 3° stopnia** Zakładowi w Medyolanie i Schronisku w Leodyum.



Wystawa salezyańska w Turynie — Szafa wystawowa z Leodyum.

b) Malarstwo dekoracyjne.

Dyplom 2° stopnia Szkole w Sarriá (Barcelona); **uznanie zaszczytne** Szkole sztuk i rzemiosł w Londynie.

DZIAŁ III. — **Rzemiosła.**

Stolarze.

Dyplom honorowy Szkole Oratoryum w Turynie. — **Dyplom 1° stopnia** Szkołom w Medyolanie, Leodyum i San Benigno; **dyplom 2° stopnia** Schronisku w Sampierdarena; **dyplom 3° stopnia** Szkołom w Nowarze i Oświęcimiu.

Kowale-Ślusarze.

Dyplom honorowy Schronisku w Leodyum; **dyplom 1° stopnia** Szkołom w Oratoryum w Tu-

rynie i San Benigno; **dyplom 2° stopnia** Szkole Zakładu w Medyolanie; **dyplom 3° stopnia** Szkołom Schroniska w Sampierdarena i Zakładu w Oświęcimiu. — **Uznanie pochwalne** Szkole Zakładu w Aleksandryi w Egipcie.

Krawcy.

Dyplom honorowy Szkołom Oratoryum w San Benigno, Turynie i Schroniska w Betleem. — **Dyplom 1° stopnia** Szkołom Zakładów w Oświęcimiu, Medyolanie i Sampierdarena; **dyplom 2° stopnia** Szkołom Zakładu we Florencyi i Kolegium Piusa IX. w Buenos Aires; **dyplom 3° stopnia** Szkołom Apostolskim w Martinetto (Turyn).

Szewcy.

Dyplom honorowy Szkołom Oratoryum w San Benigno i Kolegium Piusa IX. w Buenos Aires. — **Dyplom 1° stopnia** Szkołom Oratoryum w Turynie i Schroniska w Leodyum; **dyplom 2° stopnia** Szkołom Apostolskim w Martinetto (Turyn). — **Uznanie pochwalne** Szkołom kolegium w Limie, Oratoryum we Florencyi i Zakładów w Katanii, Betleem, Medyolanie, Sampierdarena i Lizbonie.

DZIAŁ IV. — **Dydaktyka.**

Szkoły elementarne i uzupełniające.

Dyplom 1° stopnia Szkole Oratoryum w Turynie; **dyplom 2° stopnia** Szkołom Zakładów w Medyolanie i San Benigno.

Rysunki dydaktyczno zawodowe.

Dyplom honorowy Schronisku w Leodyum; **dyplom 1° stopnia** Szkole Oratoryum w Turynie; **dyplom 2° stopnia** Zakładowi w Oświęcimiu. — **Uznanie zaszczytne** Szkole w Medyolanie.

DZIAŁ V. — **Osady rolnicze.**

Dyplom honorowy Osadzie w Arequipa (Peru). **Dyplom 1° stopnia** Osadzie w Canelli; **dyplom 3° stopnia** Osadom w Beitgemal (Palestyna), w Foglizzo, Maroko, Cremisan i San Benigno.

B) **Wychowankowie.**

a) SZTUKI GRAFICZNE I POKREWNE:

Oratoryum w Turynie. — *Zecerzy:* Karol Petazzi, Jan Viglietti, August Micheletti, Józef Manzini, Alojzy Pironti. — *Drukarze:* Hektor Gaspari, Amedeusz Piana, Jan Gaggi. — *Introligatorzy:* Feliks Tartara, Walenty Giobbio.

Oratoryum we Florencyi: Cezar Alberti, Aleksander Cerri, Alfred Fredoli, Kamil Fracchia.

Schroniska w Sampierdarena. — *Zecer:* Lenzi.

b) SZTUKI WYZWOLONE:

Zakładu w Aleksandryi w Egipcie: Galileusz Centofanti.

Zakładu w Medyolanie: *Rzeźbiarze:* Cantalamessa, Nava i Cansani.

Oratoryum w Turynie: *Rzeźbiarze:* Jan Revelli i Achilles Adami.

c) STOLARZE:

Oratoryum w Turynie: Jan Bordè, Anioł Cusinato, Karol Foglia, Anioł Patrucco, Zacharyasz Rossi, Fidelis Salvi. — **Zakładu w Medyolanie:** Danelli i Galli.

d) KOWALE I ŚLUSARZE:

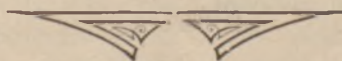
Oratoryum w Turynie: Beltrami, Bodino, Rossi. — **Oratoryum w San Benigno:** Vallino, Rovere e Peretti. — **Schroniska w Sampierdarena:** Pivano. — **Schroniska w Leodyum:** Józef Lhoest, Gustaw Honora, Feliks Gilson, Oktawiusz Gilson. — **Zakładu w Medyolanie:** Oktawiusz Roselli. — **Zakładu w Oświęcimiu:** Mieczysław Janicki, Wincenty Włosek.

e) KRAWCY:

Oratoryum w San Benigno: Jan Aime. — **Zakładu w Oświęcimiu:** Józef Czaderna, Józef Chuchulski, Andrzej Englert. **Szkół Apostolskich w Martinetto:** Antoni Sosso. — **Schroniska w Sampierdarena:** Edward Matros. — **Oratoryum w Turynie:** Konstanty Pezzana, Juliusz Sacchetti, Piotr Ferrando. — **Oratoryum we Florencyi:** Leopold Grassi, Homer Coppino, Liberyusz Senesi.

f) SZEWCY:

Oratoryum w San Benigno: Faust Berti. — **Oratoryum w Turynie:** Anioł Mascherana. — **Szkoły w Leodyum:** Eugeniusz Stewens.



REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero Gusmano).

(Ciąg dalszy).

PERU I BOLIVIA.

Arequipa i jezioro Titicaca.

Po przywitaniu i bardzo licznych wizytach udaliśmy się na wieczorek, w którym chłopcy dali dowody swych zdolności deklamacyjnych i muzykalnych. Ks. Albera zajął miejsce honorowe wśród grona przedstawicieli władz miejscowych, pomiędzy którymi zauważono ks. biskupa, prezydenta miasta, rektora uniwersytetu i t. d. Dyrektor domu zagaił posiedzenie, podnosząc zasługi władz i mieszczan, którym zakład zawdzięcza swoje powstanie i rozkwit i przedstawiając księdzu Reprezentantowi 260 chłopców, którzy w tym zakładzie pobierają wychowanie i dzielą się na studentów, rzemieślników i rolników. W końcu zabawy powstał ks. biskup i podziękowawszy Panu Bogu, iż raczył przysłać do jego dyecezyi synów ks. Bosko, zachęcał publiczność do wspierania zakładu środkami materyalnymi i pomocą moralną. Ks. Albera podziękował za tę życzliwość i wyłożył cel, który sobie Salezyanie w tem mieście wytknęli i środki, za pomocą których pragną go osiągnąć.

Jadąc z Mollendo do Arequipy wznieśliśmy się w kilku godzinach 2500 m. ponad poziomem morza. Między Arequipą a La Paz pociąg pnie się jeszcze wyżej w górę i przejeżdżając przez okolice nad wyraz malownicze, staje na wysokości 4470 m. Lokomotywa wyrzucając kłęby dymu, przebywa z wielkiem wysileniem i równą zuchwałością liczne tunele, unosi się ponad przerażającemi przepaściami i jakby igrając z zawadami przyrody, szuka sobie nieraz toru poprzez miejsca najniedostępniejsze i spadziste. Podróżny stoi ustawicznie przy swem okienku i raz się zachwyca pięknością krajobrazów, raz się zastanawia nad potęgą człowieka, to drży o swe życie i wśród obłoków szuka oczyma wysokich szczytów, do których się tytanicznej sile pary wznieść pozwolił.

Minąwszy wysokość 4000 m. uczuliśmy w sobie początki słabości zwanej *soroche,* która jest skutkiem rozrzedzonego powietrza. Jej objawami są zwykle gwałtowne krwotoki z nosa a niekiedy wszystkie znaki choroby morskiej i dokuczliwy ból głowy. Wszyscy poczęli milcząco zmywać sobie czoło zimną wodą, co jednak nie zupełnie nas uratowało od gorszych skutków choroby. Najwięcej ucierpieli ks. Albera i dyrektor zakładu w Arequipie.

Z pociągu udaliśmy się wprost na pokład parowca w *Puno,* głównym porcie jeziora *Titicaca.* Jest to jedno z najwyżej położonych jezior świata: leży na wysokości 3824 m. i ma 3883 mil kwadratowych powierzchni. Nie mieliśmy żadnej ochoty ani do rozmowy ani do spożycia potrzebnego pokarmu, nogi nam drżały, głos zamierał w gardle, oddech był utrudzony. Parowiec odbił od brzegu, ale chociaż przeprawa była bardzo spokojna, doznaliśmy ciężkich zawrotów głowy i zaburzeń żołądkowych z powodu niezwykłego ruchu falowego wód, który stanowi charakterystyczną cechę tego jeziora i tak dalece daje się we znaki podróżnym, że ich ustawicznie zmusza do nizkich ukłonów i gwałtownego potakiwania głową. Opowiadał nam pewien majtek, że przed kilku miesiącami przejeżdżał tamtędy kapitan okrętowy, który w czasie 40-letniej służby wszystkie był zwiedził morza i chełpił się ze swej żelaznej wytrzymałości. Gdy się jednak statek oddalił od brzegu, jezioro poskromiło butę starego weterana, który doświadczył tak nieznośnych boleści, że się począł lękać o swe życie. Aby się nie narazić na niemiłe skutki dwunastogodzinnej przeprawy okrętowej, wielu podróżnych objeżdża jezioro i znosi kilkudniowe trudy niewygodnej podróży po urwistych górach.

Nazwa jeziora Titicaca jest ściśle związana z historyą *Inkazów.* Tu leży sławna wyspa słońca, z której, według mitologii peruwiańskiej, pochodzili *Manco* i *Manna Ocllo Capac,* założyciele cesarstwa *Inkazów.*

O siódmej godzinie wieczorem witaliśmy w boliwijskim porcie *Chililaya* dyrektorów domów w La Paz i Sucre.

La Paz.

Z Chililaya do *La Paz* jechaliśmy cały dzień wozem. Drogą współbracia zwracali nam uwagę na wspaniałe góry, które otaczają *La Paz* a z których *Illimani, Potosi, Sorata* i inne mają 6550 m. wysokości i są wiecznie pokryte śniegiem. Miejsc historycznych nie podobna zapamiętać, bo trudno odnaleźć kawałek ziemi, gdzieby nie stoczono bitwy. W stosunkowo krótkim czasie nastąpiło po sobie przeszło 20 prezydentów, a za panowania dwóch z nich stłumiono sześćdziesiąt rewolucyi. Położenie miasta jest całkiem uderzające. Ogromna wyżyna otoczona pysznemi górami urywa i kończy się nagle doliną głęboką kilkaset metrów, w której leży w cudownem położeniu *La Paz.*

Piękny i wygodny zakład salezyański, wzniesiony wśród wonnych drzew eukalyptusowych, posiada wielkie i wzorowo urządzone pracownie. Dyrektor, który należał do wygnańców salezyańskich, wydalonych z Ekwatoru za dyktatury jenerała Alfaro, zastosował tu cały zasób swego doświadczenia i ułożył dla swych warsztatów wysoko ceniony program naukowy. Terminatorowie słuchają wieczorem wykładu różnych języków i matematyki, mają swoje kursy rysunków, muszą corocznie zdawać egzamin przed komisyą kompetentną, a w końcu terminu składają ściślejszy egzamin, po którym, w razie pomyślnego wyniku, otrzymują dyplom podpisany przez rektora uniwersytetu, majstra swego rzemiosła i dyrektora zakładu salezyańskiego.

Rektor uniwersytetu i wielu Pomocników wyjechali nam naprzeciw w przystrojonych powozach. Przy bramie kollegium zastaliśmy tłum ludu, który po odśpiewaniu *Te Deum* i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem zapełnił obszerną salę, gdzie księdzu Reprezentantowi przedstawiono delegacye rządu, władzę miejską i różne ciała dyplomatyczne. W końcu defilowali przed nim chłopcy różnych warsztatów, klas i kaplicy świątecznej.

Callao. — Lima. — S. Rosa.

We wtorek przed świtem opuściliśmy *La Paz.* Chłopcy towarzyszyli nam aż do wyżyny, gdzie nastąpiło powtórne pożegnanie. Atoli konie naszego powozu nie chciały żadnym sposobem iść swoją drogą, lecz po kilka razy chciały wracać ku miastu. Chłopcy z miłości ku ks. Reprezentantowi widzieli w ich kaprysach rozporządzenie Opatrzności Boskiej i nalegali, aby się dłuższy czas zatrzymał w Boliwii i odwiedził nasz dom w stolicy Sucre. 200 chłopców uczęszcza tam do naszego zakładu, oddając się naukom i rzemiosłu; olbrzymi kościół przysparza kapłanom naszym tyle pracy, że stanowczo wszystkiemu podołać nie mogą. Było więc powszechnem pragnieniem, aby się ks. Albera własnemi oczyma o tem przekonał. Nie mogliśmy jednak temu pragnieniu zadość uczynić, bo ks. Reprezentant byłby za wiele wycierpiał na tej wysokości. Rzadkie powietrze działało na niego bardzo zabójczo, nie miał już żadnej chęci do zażywania pokarmów, oddychał z trudnością i cierpiał nieznośny ból głowy. Nie można było nadużywać Opatrzności Boskiej i dlatego poprosiwszy pewnego człowieka, aby nam powiódł konie, puściliśmy się w dalszą podróż,

W Arequipie zgotowali nam współbracia miłą niespodziankę, ukończyli bowiem podczas krótkiej nieobecności ks. Albery wielki salon przeznaczony na różne pracownie. Ks. Reprezentant poświęcił go, pożegnał się czule z współbraćmi i odjechał do Callao. Salezyanie wychowują w tem mieście 250 chłopców, zarządzają kościołem publicznym, miewają misye, opiekują się więźniami i szpitalem Chińczyków. Siostry Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, posiadają oprócz nowicyatu także internat ze szkołami. Po pożegnaniu chłopców, współbraci, Sióstr i ich wychowanek, stanęliśmy za pół godziny w stolicy. *Lima* jest miastem bardzo czystem i regularnem; posiadała swego czasu najpiękniejsze pomniki Ameryki południowej.

Z Boliwii mieliśmy według naszego planu podróży wyjechać 26. kwietnia do Ekwatoru. Ks. Albera odwiedził więc natychmiast ks. arcybiskupa *Limy*, Delegata Apostolskiego i konsula włoskiego, który się gorliwie naszemi dziełami zajmuje i oddał nam wielkie przysługi w zatargach z rządem ekwatorskim, spowodowanych przez wygnanie Salezyanów i przez sekwestr nałożony na nasze dobra. Wielu naszych Pomocników i Dobrodziejów wzięło udział w wieczorku urządzonym przez naszych wychowanków na cześć ks. Albery. Trwałą pamiątką jego wizyty będzie wysłany do Turynu artystyczny akwarel, będący allegoryą misyi, którą nasz ks. Jenerał mu był powierzył. Obraz ten ofiarował podczas zabawy ks. Re-

prezentantowi jeden z wychowanków imieniem swych 200 towarzyszy studentów i rzemieślników.

Mówiono nam, że być w tych stronach a nie zwiedzić rodzinnego miasteczka św. Róży, byłoby to samo, co pójść do Rzymu a nie zobaczyć Ojca św. Św. Róża, ten pierwszy kwiat świątobliwości, wyrosły na glebie amerykańskiej, ta pierwsza chwała nowego świata zapisana w księdze Świętych Pańskich, urodziła się 1586 r. Było wolą Boską, aby zajaśniała taką czystością, pokutą i świętością życia, że czytelnik jej żywota, skreślonego przez Papieża Klemensa X, musi wyrzec z podziwem, że tylko łaska Boża mogła zdziałać takie dziwy w tej duszy wybranej. Zwiedziliśmy jej dom rodzinny, zamieniony dziś w wspaniałą świątynię, jej pomieszkanie, ogród przez nią uprawiany, studnię, do której wrzuciła kluczyki od zamków swej włosienicy, gwoździe u których się wieszała na swych włosach i inne narzędzia, któremi dręczyła ciało osłabione postami. Ks. Albera odprawił Mszę św. nad jej zwłokami.

Skończywszy wizyty, chcieliśmy niebawem ruszyć w podróż do Ekwatoru i telegramem daliśmy znać o rychłym przyjeździe ks. inspektorowi w Riobambie. Ten atoli nadesłał natychmiast odpowiedź odradzającą, w której donosił, że z powodu ulewnych deszczów drogi są zupełnie zalane i niebezpieczne. Nadszedł także list dyrektora z Quito, który mnie zaklinał, abym nie narażał życia ks. Reprezentanta na niebezpieczeństwo. Wiadomość o tych przeszkodach, do których wkrótce domieszały się względy na niektóre zawikłania polityczne, sprawiła nam niemało kłopotu. Ks. Albera przywołał sekretarza, aby usłyszeć jego zdanie; byliśmy tej samej myśli: jechać niezwłocznie. Ociągając się, Bóg wie, jak długo bylibyśmy odkładali wyjazd, a z drugiej strony przykro nam było stać na granicy Ekwatoru a nie pocieszyć naszych współbraci, którzy z utęsknieniem wyczekiwali ks. Reprezentanta. Należało także zwiedzić nasze domy i lazarety w Kolumbii, a i tam od trzech lat trwała zawzięta wojna domowa, wszelka komunikacya była przerwana; wskutek zupełnego upadku handlu i przemysłu panowała wszędzie wielka nędza. Mieliśmy się następnie udać do Wenezueli szarpanej niemal ustawiczną rewolucyą, mieliśmy wstąpić na Jamajkę, przejść Amerykę Środkową, wstąpić do Meksyku i widzieć się z współbraćmi pięciu domów otwartych w Stanach Zjednoczonych. Równocześnie atoli dyrektor zakładu umiał tak wymownie wyłożyć nam wszelkie trudności podróży, że zdecydowaliśmy się pozostać miesiąc w Limie.

Ks. Albera począł wtedy myśleć o sobie. Zdawało mu się, że dwuletnie i całkowite poświęcenie się współbraciom, których na konferencyach i rekollekcyach utwierdzał w duchu ks. Bosko, nie mogło go zwolnić od rekollekcyi rocznych regułą przepisanych. Oderwał się więc całkowicie od innych spraw i oddał medytacyom, klęcząc całemi godzinami przed Najśw. Sakramentem i troszcząc się tylko o swą duszę. Po rekollekcyach poświęcił nową kaplicę Sióstr Najśw. Wspomożycielki, przygotował kilka ich nowicyuszek i kilku Salezyanów do profesyi zakonnej, porozmawiał z wszystkimi współbraćmi i złożył wizytę OO. Jezuitom, Franciszkanom, Dominikanom, i t. d., którzy go przyjęli z największą szczerością i uszanowaniem.

Korzystając z trzech biletów ofiarowanych nam łaskawie przez angielskie towarzystwo kolejowe, wyjechaliśmy koleją na górę *Meiggs*. Jest to obecnie najwyższy punkt w świecie, na który można się dostać pociągiem pospiesznym. Pociąg zapuszcza się w ciemne wnętrzności gór, igra nad przepaściami, przejeżdża wśród lodów i śniegu i w przeciągu ośmiu godzin dosięga wysokości 4775 m. W pobliżu dostrzedz można śnieżysty szczyt niezupełnie wygasłego wulkanu *Misti*. — Byliśmy u szczytu. O ile podróż była rozkoszna, o tyle były nieprzyjemne jej skutki. Niektórzy mieli wymioty, inni bardzo niebezpieczny krwotok z nosa, wszyscy byli smutni i biadali na nieznośny ból głowy. Rozrzedzenie powietrza, deszcz, który nas zaskoczył w drodze do wskazanego nam schroniska, nizka temperatura, mroźny wiatr i wiadomość, że dla braku przystojnego miejsca nie będziemy mogli nazajutrz odprawić Mszy św., — wszystkie te biedy zakwasiły nasze miny i wprawiły nas do pewnego stopnia w rozczarowanie. W nocy atoli płuca się nieco zaaklimatyzowały, ks. Albera odprawił rano, wbrew naszemu przewidywaniu, Mszę św. a jego sekretarz i ks. Pane przystąpili do Stołu Pańskiego. Wypiwszy filiżankę kawy, odjechaliśmy z powrotem do Limy. Tą razą mogliśmy się lepiej przypatrzeć pysznym widokom, które się nieprzerwanem pasmem ciągną aż ku stolicy. Są to okolice stworzone na pomieszkania letnie i zalecane chorującym na piersi...

Wreszcie postanowiono wyjechać 26go. Po wotywie i Komunii św. generalnej chłopcy trzech domów salezyańskich w Limie odprowadzili ks. Reprezentanta na stacyę. W pół godziny potem witali nas w Callao nasi wychowankowie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

MISYE SALEZYAŃSKIE

Patagonia Południowa.

Z Punta Arenas do Ultima Esperanza.

(List ks. Maggiorino Borgatello).

Przewielebny i Najdroższy Księże Rua!

Także i tego roku z rozporządzenia Bożego i z woli monsignora Fagnano została mi powierzona podróż misyjna po Patagonii południowej. Wskutek ulewnych deszczów zwiedziłem tylko ziemie chilijskie, zostawiając innym tę pracę na argentyńskich terrytoryach Prefektury Apostolskiej. Misya trwała 28 dni i oto niektóre szczegóły.

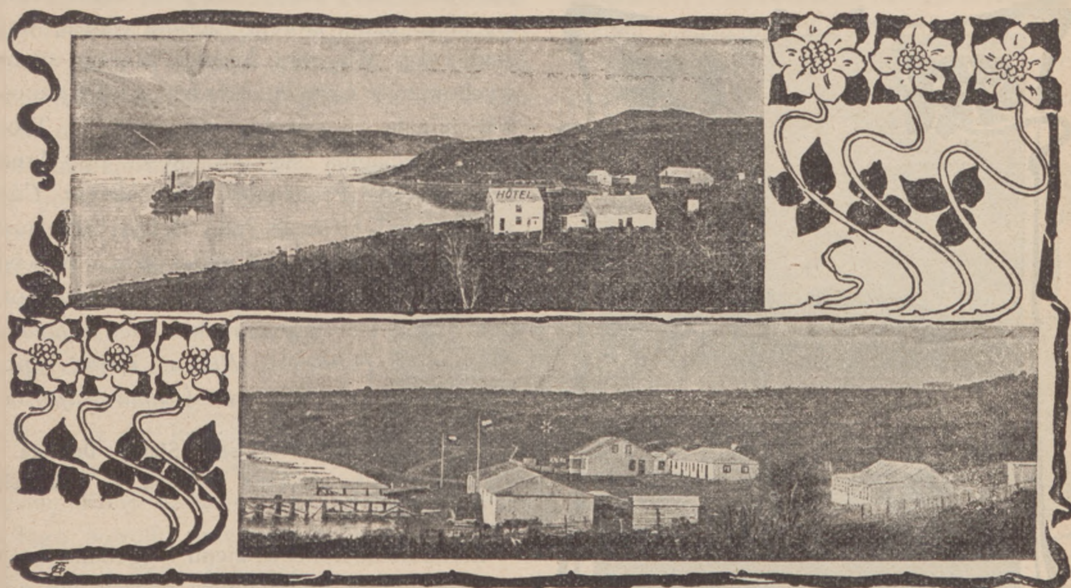
Na wyspie Dawson. — Książę degli Abruzzi. — Podróż. — Salto i Mina Marta. — Biedna rodzina. — Ultima Esperanza.

Przedewszystkiem musiałem sobie wybrać sześć koni w naszej misyi na wyspie Dawson i w tym celu wsiadłem na mały parowiec *Sur di Punta Arenas* w towarzystwie ks. Karola Maringo, który pragnął poznać naszą stacyę, współbraci ks. Piotra Marabiniego, ks. Boido i trzech chłopców z *Puntarenas.* Przeprawa przez cieśninę morską była bardzo przykra z powodu szalonej burzy. Mały okręt był igraszką wzburzonych bałwanów: kto nie chciał runąć, potłuc się porządnie lub rozbić sobie głowy, musiał się silnie trzymać poręczy.

Po pięciogodzinnej niepomyślnej żegludze przybyliśmy do *Punta S. Valentino*, gdzie znajduje się misya *Dobrego Pasterza;* stąd po dwugodzinnym przestanku ruszyliśmy dalej do misyi *św. Rafała.* Gdyśmy wreszcie wstąpili na ląd, chłopczyk Dubois westchnął głęboko i zawołał: „Już się stąd nie ruszę!“ Biedak był tak osłabiony i przerażony chorobą morską, że wyrzekł się powrotu do *Punta Arenas.* — Przez całą noc padał deszcz ulewny. Około dziesiątej godziny następnego dnia wprowadzono na okręt konie i woły przeznaczone do *Punta Arenas.* Powrót nie był o wiele pomyślniejszy. Silne bałwany uderzały co chwila o statek i groziły mu rozbiciem. O północy byliśmy w *Punta Arenas.*

Gdy czyniliśmy ostatnie przygotowania do podróży, przybył do *Punta Arenas* na włoskim statku wojennym *Liguria* Alojzy z domu sabaudzkiego, książę *degli Abruzzi.* Ponieważ prefekt apostolski monsignore Fagnano przebywał wtedy w misyi *Matki Boskiej Gromnicznej,* poszli mu złożyć wizytę księża Bernabè, Bergese i niżej podpisany. Doszedłszy do kamiennej tamy portowej, ujrzeliśmy go wysiadającego z łodzi parowej i pokłoniwszy mu się imieniem wszystkich współbraci salezyańskich w *Punta Arenas*, zaprosiliśmy go do naszego zakładu. Zapytał się, czy mieszkamy jeszcze w tem miejscu, gdzie nas parę lat temu odwie-

dził i czy przebywają tam jeszcze ci sami misyonarze. Po twierdzącej odpowiedzi przyobiecał nas odwiedzić tego samego wieczora lub w ciągu następnego dnia. Uśmiechnął się dobrotliwie i podał nam rękę, gdy usłyszał, że czytaliśmy opis jego podróży ku biegunowi północnemu i nieszczęścia, jakie mu się w tej wyprawie przytrafiły. W końcu poprosiliśmy go, aby raczył przyjąć kilka pamiątek naszej misyi, jak n. p. fotografie, łuki, strzały i t. d. Książę przyjął dary i rozkazał majtkom, aby w *Polomares*. Stamtąd pojechaliśmy do p. Meric i do hotelu p. Detaille w *Rio Verde*, gdzie odprawiłem Mszę św. w eleganckim salonie. Położenie *Rio Verde* jest czarujące. Osada, złożona z kilku różnokolorowych domów o czerwonych dachach, leży na samym brzegu morskim. Ocean wrzyna się kilka mil w ląd kanałem *Otvay*, szerokim 300 metrów; przy przeciwległym brzegu widać piękną wysepkę. Za domami wznoszą się zielone pagórki a w głębi góry pokryte wiecznym śniegiem.



Ultima Esperanza. — Port Condor i Port Arturo Prat.

je zanieśli na okręt do jego kajuty. Dowiedziałem się później, że je badał szczegółowo, pokazywał oficerom i zachował na pamiątkę naszej misyi. — Do zakładu przyszedł z kilku oficerami, wyrażał się bardzo pochlebnie o jego szybkim wzroście, podziwiał nasze muzeum i obserwatoryum meteorologiczne a odjeżdżając, zostawił hojną jałmużnę na rzecz naszych sierot.

W towarzystwie br. Pawła Cofrè udałem się 2. lutego do posiadłości p. Cordonnier, Francuza zamieszkałego w *Passo dello Struzzo*. Z powodu targu był tu wielki napływ ludzi i przez dwie nocy nie mogłem oka zmrużyć z powodu ryków 300 sztuk bydła, trzymanego w blizkich zagrodach. Później zwiedziliśmy dobra pp. Rocca, Roux, Ladouch, Jousseaux W *Rio Verde* istnieje wielka fabryka tłuszczu, w której w pierwszych trzech miesiącach 1904 r. zabito przeszło 3000 krów i kilkanaście tysięcy starych owiec.

W dalszym ciągu zwiedziliśmy posiadłość p. Dudis, Holandczyka i protestanta, który ma służbę katolicką, troszczy się o jej potrzeby religijne i przyjął nas bardzo mile. Trzymając się brzegu rzeki *Aguas del Despejo*, przybyliśmy następnie do *Salto* i *Mina Marta*. *Salto* jest to wodospad bardzo piękny i otoczony gęstemi drzewami, w którym przezroczysta rzeka rzuca się w przepaść z dwunastometrowej wysokości. Źródło rzeki leży na wysokiej górze nazwanej *Cerro Castello* (Góra Zamkowa), ponieważ ma szczyt podobny do zamku średniowiecznego,

opatrzonego w baszty i mur obronny. *Cerro Castello* jest jednym z licznych żartów przyrody Ameryki Południowej.

Przed kilkudziesięciu laty wykryto w pobliżu wielkie pokłady węgla kamiennego. Pewna spółka francuska założyła tu kopalnię, która z początku przynosiła tak wielkie zyski, że kosztem trzech milionów franków wybudowano wiele domów, sprowadzono różnego rodzaju maszyny i założono nawet kolej. Po krótkim atoli czasie górnicy natrafili na warstwy węgla



Ultima Esperanza. — Port Consuelo.

bardzo lichego. Zamówienia były coraz to rzadsze, aż ustały zupełnie; wtedy zabrakło pieniędzy i porzucono pracę. Dziś pozostały tylko ślady kopalni, bo Indyanie zniszczyli i spalili zabudowania.

Było naszym zamiarem odszukać pewną rodzinę, która od kilku lat mieszka na ustroniu na drugim brzegu rzeki *Rio Grande*, nazwanej obecnie *Rio Perez*. Ale ponieważ rzeka ta przy ujściu jest szeroka 50 metrów i niebezpieczna z powodu wielkiej głębokości, należało jechać do brodu, który jest oddalony dwie mile. Aby ominąć wysoką górę podróżowaliśmy wzdłuż brzegu morskiego, pośród wielkich głazów i w wodzie, która dochodziła koniom do kolan. W końcu i tę drogę musieliśmy porzucić z powodu głębokości wody i zapuścić się w gęsty las, wyrosły na głębokiem bagnisku. Tak podróżowaliśmy sześć godzin, aż natrafiliśmy na szukaną chałupkę. Biedni ludzie! Oddaleni od lat dziewięciu od życia społecznego, zdziczeli poniekąd. Dzieci poczęły uciekać, gdy mnie zobaczyły i musiałem się posługiwać różnemi sztuczkami, aby się do nich zbliżyć i ochrzcić je.

Wróciwszy do *Rio Verde*, puściłem się w podróż do *Ultima Esperanza*, zwiedziłem po drodze trzy osady chilijskie i zatrzymałem się nieco nad jeziorem *Laguna blanca*, w posiadłości p. Wagnera, Niemca, którego synowie wychowani w naszym zakładzie, z wdzięcznością wspominają o swych nauczycielach. Trochę dalej rozciągają się posiadłości pp. Arnaud i Bombalot, Francuzów. W *Morros Chicos* zwiedziliśmy jeszcze inne dobra Francuzów, Anglików, Niemców, Chilijczyków i Włochów. Stąd udaliśmy się do *Morros Grandes* i przeprawiwszy się przez rzeki *Rio Esperanza*, *Tranquilo*, *Penitente*, *Ruben*, *Turbo* i przez Kordyliery, stanęliśmy w *Ultima Esperanza*.

Ultima Esperanza. — U stóp Sierry Dorotea. — W hotelu. — Jaskinia Mylodòn. — Tehuelches. Powrót.

Zaludnienie kończyn ziemi Magellana nie jest jeszcze faktem dokonanym; poczęło się przed kilku laty i trwa w dalszym ciągu. W *Ultima Esperanza* wznoszą się domy, sklepy, karczmy, szopy składowe, magazyny i t. d. Ludność składa się z Niemców, Francuzów i Chilijczyków. Z czasem mieścina ta może sobie zdobyć wielkie znaczenie. — Bardzo pięknym widokiem nasyca swe oczy podróżny, który się zbliża do *Ultima Esperanza*, jadąc przez *Morros Grandes* i trzymając się stóp *Sierry Dorotea*. Po lewej stronie widać wysokie góry pokryte wiecznym śniegiem, trochę niżej zielenieją pagórki, pokryte gęstą roślinnością, u dołu leży morze podobne do spokojnego jeziora i tworzące tysiące wysp i półwyspów. Po prawej stronie ciągną się zielone pagórki, a pomiędzy nimi a morzem leży urodzajna dolina pokryta gęstą trawą i dość bujną roślinnością. Klimat jest łagodniejszy niż w *Puntarenas*, wegetacya silniejsza i liczniejsze ptactwo morskie.

Przed *Ultima Esperanza* spotkałem u stóp *Sierry Dorotea* biednego staruszka, który przez nieostrożność wpadł był pod wóz i odniósł tak ciężkie uszkodzenia, że siedząc na koniu, płakał z boleści i nie obiecywał sobie przeżyć tygodnia. Gdy mnie zobaczył, życzył sobie wyspowiadać się. Był to poczciwy Chilijczyk; przed śmiercią pragnął zdążyć jeszcze do domu odległego 100 kilometrów. Nie wiem atoli, czy mu się to udało.

W *Ultima Esperanza* zamieszkaliśmy w skromnej gospodzie „Libertad" w porcie *Condor*. Wybrałem to miejsce, gdyż w pobliżu mieszkały trzy rodziny i miałem na myśli pouczyć ich zaniedbaną dziatwę. — Pomimo wielkiego znużenia nie mogłem pierwszej nocy oka zmrużyć. Ledwo się położyłem na łóżku, przybyło trzech pijaków, którzy zaczęli robić nieznośny rejwach. Jeden wprowadził nawet swego konia do pokoju i ujeżdżał na nim, pchając go raz na stoły, raz na krzesła, to znowu na me łóżko lub na ścianę. Rano użalałem się z tego powodu przed gospodarzem, lecz zmiarkowałem, że on się wcale do winy nie poczuwał i że takie awantury są po tutejszych gospodach i karczmach zwyczajem.

Koło *Ultima Esperanza* istnieje olbrzymia jaskinia nazwana *Cueva del Mylodón*. Znajduje się na wysokim pagórku w odległości godziny jazdy od portu *Condor*. Wstęp jest 80 m. szeroki a wysoki 50; jaskinia jest długa 80 m. Jej rozmiary zmniejszają się stopniowo, tak iż w końcu wynosza 10 × 15 metrów. Wnętrze jest dobrze oświetlone przez otwór środkowy, dzielący jaskinię na dwie części, wyższą przy bramie i niższą w głębi. Pagórek wznosi się jeszcze przeszło 50 m. ponad jej bramą, jest pionowo ucięty nakształt olbrzymiej ściany i składa się z grubego piasku zmieszanego z twardą gliną na podobieństwo betonu. Takiej budowy jest również trzecia cześć jaskini, reszta zaś z twardego kamienia. Przy wstępie leży sześć czy siedm kup ziemi, które się niegdyś od sklepienia oderwały. Pod jednym z tych pagórków urządził sobie chatę pustelniczą pewien Galicyanin, zwany tutaj *Mylodón*, on to bowiem odnalazł w tej jaskini kości i skórę wymienionego zwierzęcia przedpotopowego, Te resztki zostały za wielką cenę sprzedane muzeom europejskim. Ja też zabrałem kilka skamieniałości dla naszego muzeum w *Punta Arenas*. Jaskinia jest zupełnie sucha z wyjątkiem jednego miejsca, w którem woda kapiąca ze sklepienia utworzyła przezroczysty stawek Ziemia została już kilkanaście razy przekopana i wzbogaciła muzea wielu kośćmi 72 zwierząt przedpotopowych, które obecnie już nie istnieją.



Ultima Esperanza.

Poświęciwszy jeszcze cmentarz, w którym już spoczywa dziesięciu chrześcijan, opuściłem po czterodniowym pobycie *Ultima Esperanza* i zwiedziłem nad rzeką *Rio Zurdo* kacyka *Mulato* i jego ludność indyańską, biednych *Tehuelchesów*. Ten szczep patagoński wyginie wkrótce zupełnie, podobnie jak *Fuegińczycy* na *Ziemi Ognistej*: tych zabija nieubłagana choroba piersiowa, tamtych wódka. Odprawiłem Mszę św. w domu kacyka wobec wielu Indyan i gromady robotników, których przypadkowo w tych stronach znalazłem.

Od *Rio Zurdo* udaliśmy się ku rzece *Rio Gallegos Chico* do domu p. Drolan, Irlandczyka. W dalszej podróży zwiedziliśmy posiadłość p. Cámerona i przybyliśmy do *Cabeza del mar*, gdzie uczciwa rodzina protestancka przyobiecała mi, że odda naszym Siostrom trzy córki na

wychowanie i podejmowała nas z wszelkimi względami.

Ostatnią noc spędziliśmy pod namiotem przy rzece *Rio Pescado.* Zapadła noc, silny wiatr dął nam w twarz, wśród nieprzejrzanych ciemności szukaliśmy miejsca dla odpoczynku i wody dla słabych koni. Nareszcie dotarliśmy do wymienionej rzeki i rozłożyliśmy się na jej brzegu. Rozbiliśmy namioty, ale o śnie nie było mowy, bo konie zwietrzyły jakieś dzikie zwierzę i były bardzo niespokojne. Nazajutrz, w uroczystość św. Józefa, wstaliśmy przed świtem i odprawiwszy w namiocie Mszę św., puściliśmy się szybko w dalszą podróż, aby jeszcze tego samego dnia wrócić do domu, wziąć udział w zakończeniu misyi w naszej parafii i złożyć życzenia Prefektowi Apostolskiemu, naszemu ks. Józefowi Fagnano, z okazyi jego imienin. Czas był słotny i zimny. Po drodze zatrzymałem się jeszcze w pewnej chacie, aby wyspowiadać chorą osobę.

Podróż misyjna była długa 1400 kilometrów; przebyliśmy 18 większych i 38 mniejszych rzek i widzieliśmy aż 45 jezior. Rezultat wycieczki był następujący: 20 chrztów, 40 bierzmowań, 19 spowiedzi, 16 Komunii św., 3 śluby, 20 Mszy św. odprawionych dla ludu i poświęcenie cmentarza.

Oto, Najdroższy Ojcze, sprawozdanie z mej misyi. Po niej musiałem wprawdzie przeleżeć kilka dni w łóżku, lecz obecnie cieszę się znowu jak najlepszem zdrowiem. Niech Czcigodny Ojciec raczy pamiętać o mnie w modlitwach i przysłać mi swoje błogosławieństwo.

Posłuszny syn w Chrystusie
Ks. MAGGIORINO BORGATELLO
Misyonarz salezyański.

Wiadomości potoczne.

OŚWIĘCIM. — Zakończenie jubileuszu Niepokalanego Poczęcia. — Na równi z uroczystościami, które po wszystkich zakładach salezyańskich odprawiono z okazyi jubileuszu Niepokalanego Poczęcia, stoją święta odprawione w zakładzie ks. Bosko w Oświęcimiu. W pierwszych trzech dniach nowenny przed uroczystością 8. grudnia, celem uzyskania odpustu jubileuszowego, wychowankowie zwiedzali kościół parafialny a w piątek, dnia 2go grudnia, przystąpili do Komunii św.

W niedzielę, 4. grudnia, odprawił o godz. 7ej Mszę św. wspólną gorliwy pomocnik salezyański przew. ks. Ochalski, katecheta w Wieliczce. Podczas tej Mszy dwóch wychowanków przystąpiło po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. — O godzinie 10tej, po przegrywce orkiestry, przew. ks. prałat Jan Trzopiński, proboszcz Kochawiny, poświęcił dzwon ofiarowany naszemu kościołowi, na pamiątkę jubileuszu, przez wielmożne państwo Edwarda i Franciszkę Jaśkiewiczów, którzy asystowali jako rodzice chrzestni. Kościół był przepełniony; na twarzach ludu malowała się wielka radość. Wszyscy wspominali czasy, kiedy z drewnianej dzwonicy, stojącej obok kościoła, odzywały się srebrnym głosem dzwony średniowieczne, które po kasacie konwentu i kościoła dominikańskiego ściągnięto, sprzedano i ku wielkiej boleści całego miasta wywieziono do blizkiej wioski. Poświęcenie nowego dzwonu jest dalszym krokiem na drodze odnawiania naszej świątyni. Droga to atoli bardzo długa i uciążliwa, spodziewamy się więc, że jak miłość chrześcijańska natchnęła wspomnianych Dobrodziejów myślą zakupienia dzwonu, tak nabożeństwo do Najśw. Panny pobudzi innych ofiarodawców do sprowadzenia ołtarzów lub innych rzeczy, których spis podaliśmy w ostatnim zeszycie *Wiadomości Salezyańskich.* — Po pięknym obrzędzie przew. ks. prałat Trzopiński odprawił sumę z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu. Przew. ks. Ochalski wygłosił kazanie o cnotach Niepokalanej, o Jej łaskach i opiece nad całym ludem chrześcijańskim.

O godzinie 4tej po południu zagajono starannie przygotowany wieczorek muzyczno-deklamacyjny na cześć Niepokalanego Poczęcia. Podzielono go na trzy części. Pierwsza omawiała stanowisko Kościoła św. wobec Niepokalanego Poczęcia, druga

stosunki zgromadzenia salezyańskiego do Niepokalanej, trzecia rzucała nowe światło na węzły, które od wieków łączą Polskę z Niepokalanie Poczętą. Wszyscy uczestnicy objawili wielkie zadowolenie z deklamacyi i muzyki wychowanków (1).

Podczas tryduum przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia było każdego wieczora kazanie i błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. W samą uroczystość podczas Mszy św. rannej Komunia generalna a o godzinie 10[tej] uroczysta suma. — Po południu o godz. 4[tej] powtórzenie wieczorka muzyczno-deklamacyjnego, w którym wzięły udział osoby, które nie mogły być obecne w niedzielę.

Skończył się jubileusz Niepokalanego Poczęcia ale w gorących sercach młodzieży rozpaliła się nowym płomieniem miłość ku Maryi, wzoru, podpory, i gwiazdy przewodniej wszystkich ludzi.

Uroczystość św. Franciszka Salezego, Patrona Zgromadzenia salezyańskiego i Związku Pomocników, odprawi się w zakładzie ks. Bosko w Oświęcimiu w **niedzielę 29go stycznia.** Uczcijmy jak najgodniej naszego Opiekuna, Doktora Kościoła św. i Patrona, prasy katolickiej.

LOMBRIASCO (Włochy). — **Uroczyste obłóczyny kleryckie.** — Jeden z uczestników tej rzadkiej a zarazem pięknej uroczystości pisze nam:

Od dawna z gorączkową niecierpliwością oczekiwana uroczystość obłóczyn kleryków, pragnących zwiększyć szeregi cenionych wszędzie i poważanych synów Wielkiego ks. Bosko, odbyła się dnia 20. października 1904 r. Ów dzień pamiętny zapisał się złotemi literami w głębi serc naszych, jest on bowiem najpiękniejszym z dni dotychczas przeżytych i stanowi epokę w życiu naszem; kończy okres życia dla świata, a rozpoczyna żywot dla Chrystusa.

Z wielką radością powitaliśmy ostatni dzień, dzielący nas od uroczystości. Przepędziliśmy go na odpowiednich przygotowaniach tak materyalnych jako też i duchownych. — Wieczorem o godzinie 5. dzwonek zakładu dał nam znać o blizkim przyjeździe Najczcigodniejszego Ojca ks. Ruy. Głos dzwonka zelektryzował wszystkich; każdy porzucił natychmiast pracę, którą był zajęty i z szybkością dziecka śpieszącego w objęcia ojca od dawna z tęsknotą oczekiwanego, biegł na przywitanie ks. Jenerała.

Na świst lokomotywy zbliżającego się tramwaju, który wiózł naszego ukochanego Ojca, ustawiliśmy



Dzwon podarowany kościołowi N. M. P. Wsp. Wiernych w Oświęcimiu przez państwo Jaśkiewiczów.

(1) Do wiadomości łaskawych Czytelników, którzy nie mogli być obecni na udatnym wieczorku, podajemy jego program:

Część I.

1) *Laetitia.* — Marsz kapeli.
2) *Dogmat Niep. Poczęcia.* — Mowa.
3) *Tota pulchra.* — Śpiew czterogłosowy z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej.
4) *Symbole Niep. Poczęcia w Starym Zakonie.* — Dyalog.
5) Mazurek orkiestry smyczkowej.

Część II.

1) *Niep. Poczęcie i Zgromadzenie salezyańskie.* — Mowa.
2) *Marya.* — Śpiew czterogłosowy z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej.
3) *Hołd dzieci.* — Wiersze.
4) *Prośba za braćmi.* — Sonet.
5) *Ks. Bosko i Niepokalana.* — Dyalog.
6) *Notturno.* — Duet na dwoje skrzypiec.
7) *Hołd rękodzielników.* — Wiersze.
8) *Ofiara.* — Wiersze.
9) *Lutnia Polska. Część pierwsza.* — Kapela.

Część III.

1) *Niepokalane Poczęcie i Polska.* — Mowa.
2) *Hołd Polski.* — Śpiew czterogłosowy z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej.
3) *Niep. Poczęcie i Polska w zaraniu.*
4) *Niep. Poczęcie i Polska wzrastająca.*
5) *Z Normy.* — Duet na 2 klarnety.
6) *Niep. Poczęcie i Królowa Korony Polskiej.*
7) *Niep. Poczęcie i Polska w niedoli.*
8) *Lutnia Polska. Część druga.* — Kapela.

się spiesznie w dwa szeregi, pomiędzy którymi miał przejść ks. Rua. Po minucie oczekiwania, która wydawała nam się nieskończenie długą, tramwaj zatrzymał się przed bramą naszego dziedzińca (gdzie jest przystanek tramwaju) i ujrzeliśmy wreszcie dostojnego ks. Generała, wysiadającego z wagonu w towarzystwie swego lekarza ks. doktora Garronego, Salezyanina, i delegatów kilku domów salezyańskich, którzy przybyli na uroczystość obłóczyn. Nieopisany zapał radości ogarnął nas na widok tylu drogich osób, które przyjęliśmy rzęsistymi oklaskami i wiwatami. Daremnem było usiłowanie, by utrzymać w porządku szeregi; ci bowiem, którzy byli najdalej od bramy oddaleni, nie mogli dostać na miejscu i doczekać się, ażby ks. Rua zbliżył się do nich, zaczęli więc nieznacznie przybliżać się coraz bardziej, by módz jak najprędzej ucałować rękę czcigodnego Starca, aż wreszcie utworzyli koło, w którem zamknęli przybyłych. Ks. Generał widząc się otoczonym przez licznych synów, uśmiechał się dobrotliwie jak ojciec zadowolony z swych dziatek, zadawał temu i owemu różne pytania i tak posuwał się zwolna ku domowi. Po kilku chwilach mile przepędzonych w jego towarzystwie, musieliśmy go pozostawić samego, by mógł sobie wypocząć po podróży, a sami wróciliśmy do przerwanych zajęć.

O godz. 7. ks. Inspektor (prowincyał) Barberis rozpoczął konferencyę, którą zakończył trzydniowe przygotowanie do uroczystości obłóczyn. Następnie ks. Michał Rua udzielił nam w kaplicy zakładu błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Któż zdoła opisać sny i marzenia, jakie snuły nam się po głowie ostatniej nocy, dzielącej nas od chwili naszego zupełnego przeobrażenia? Noc ta była dla nas wiekiem: piąta godzina, o której zwykle wstajemy, zdawało nam się, że zaginęła gdzieś bezpowrotnie; ów dzwonek nieznośny, który zawsze zbyt wcześnie wyrywał nas z błogich objęć słodkiego Morfeusza, tą razą nie myślał się jakoś odezwać.

Doczekaliśmy się nareszcie rana. Pierwszą Mszę św., podczas której mieliśmy szczęście przystąpić wszyscy do Stołu Pańskiego, odprawił Najprzew. X. Michał Rua. Służyli mu do niej dwaj nasi koledzy, którzy mieli najdłuższe i najpiękniejsze brody, które — niestety — za kilka chwil padły ofiarą nożyc i brzytew. O godzine 9 1|2 rozpoczęła się Msza św. solenna, w czasie której doborowy chór śpiewaków pod kierownictwem głośnego profesora muzyki ks. Grosso, dyrektora tutejszego kolegium, wykonał z prawdziwym artyzmem śpiew gregoryański.

Jest po prostu niemożliwem wyrazić mnogości myśli i uczuć, jakie wstrząsały nami w czasie Mszy św. Za chwilkę mieliśmy zrzucić ubranie świeckie, a z niem wyrzec się świata, jego zabaw, uciech i rozkoszy — i przywdziać natomiast czarną sutannę, oznakę śmierci dla świata, lecz życia dla Chrystusa. Mieliśmy prócz tego wyrzec się ojczyzny, której miłość głęboko zakorzeniła się w naszych sercach; kochanej rodziny, na łonie której przepędziliśmy najszczęśliwsze lata dzieciństwa; czułej matki, której postać żywo stanęła nam przed oczyma, — a w końcu nawet własnej woli, której zachciankom często tak trudno się oprzeć. Nie żal nam jednak było straty tego, cośmy w świecie mogli mieć najdroższego, owszem z radością poświęciliśmy wszystko dla Jezusa i dla dobra społeczeństwa, dla którego później mamy całe życie pracować. — W wyobraźni naszej stanął także ks. Bosko i wskazał nam świat pełen obłudy, nędzy, nieszczęść i zepsucia, tworzący istne bagno, a w niem ludzkość nurzającą się z uśmiechem radości na ustach i ginącą marnie. Na brzegach tego bagna widzieliśmy młodzież pijącą truciznę z kielicha rozkoszy, pochylającą się nad głębią i tonącą razem z innymi. Tu ks. Bosko zwrócił się do nas i rzekł: ratujcie tych nieszczęśliwych i jeśli nie możecie wyciągnąć z bagna tych, którzy już utonęli, idźcie z pomocą przynajmniej tej młodzieży, co stoi na brzegu i chyli się ku przepaści. Potem wskazał nam miliony murzynów i dzikich Indyan, rozproszonych po niezmiernych puszczach Afryki i Ameryki i poniżonych do rzędu zwierząt. Na ciemnocie, bałwochwalstwie i jękach tych biedaków opierał szatan swe panowanie. Tam przeto słał nas świątobliwy kapłan, mówiąc: nieście waszą pomoc tym uciśnionym; zbrojni krzyżem i różańcem, z imieniem Jezusa i Maryi na ustach, zniszczycie królestwo piekła, a na jego gruzach zatkniecie sztandar wiary, oświaty i szczęścia.

Te błogie marzenia nasze zostały przerwane rozpoczęciem się właściwej uroczystości obłóczyn. Najprzew. Ks. Rua w asystencyi ks. prowincyała i kilku czcigodnych kapłanów wszedł do prezbyteryum, odmówił stosowne modlitwy i poświęcił sutanny, złożone po lewej stronie ołtarza. Chór zaintonował *Veni Creator* i w tej chwili każdy z nas zadrżał, po całem ciele przeszedł dreszcz radości i szczęścia, a do ócz cisnęły się łzy wdzięczności i dziękczynienia ku Bogu. Do ołtarza przystępowaliśmy parami. W twarzach wszystkich każdy muszkuł drgał ze wzruszenia a pod zaczerwienionemi powiekami, jak dwa brylanty, błyszczały dwie łzy, silące się ukryć. Przy ołtarzu klękał każdy z osobna u stóp ks. Ruy, a ten wymawiając słowa formuły: *exuat te Dominus veterem hominem*, rozpinał i zdejmował mu do połowy surdut, kołnierzyk i krawat, poczem wymawiając słowa: *induat te Dominus novum hominem* i t. d., wkładał każdemu kołnierzyk i suknię duchowną. Od ołtarza spieszyliśmy do zakrystyi, gdzie czekali nasi przełożeni i znajomi, ażeby nas ubrać kompletnie i pozapinać guziki, za co można dostąpić pewnych odpustów.

Wszystkich razem zostało obleczonych 56 klery-

ków, a z tych 8 Polaków, 14 Francuzów, 15 Niemców, 1 Słowieniec i 18 Włochów. Z Polaków 3 pochodzi z Górnego Śląska, 2 z Galicyi, 2 z Prus Zachodnich a 1 z Poznańskiego.

Zmienieni wewnątrz i zewnątrz, wyszliśmy z zakrystyi i śpiewając *Magnificat*, wstąpiliśmy z powrotem do kaplicy, gdzie tę nigdy niezapomnianą uroczystość zakończyliśmy z serca płynącem *Te Deum* i wzruszającą przemową ks. Ruy.

W czasie objadu złożyliśmy nasze serdeczne podziękowania Najczcigodniejszemu ks. Jenerałowi, ks. prowincyałowi, oraz innym zacnym gościom, którzy raczyli wziąć udział w naszem święcie. Odnośne mowy zostały wygłoszone w języku polskim, włoskim, francuskim, słowieńskim i niemieckim. Ks. Rua był bardzo zadowolony, widząc nas pełnych dobrych chęci. Przykro nam było, iż nie mogliśmy zakończyć tego pięknego dnia wieczorkiem muzyczno-deklamacyinym, ks. Rua bowiem oraz inni goście musieli wracać do swych zwykłych zajęć i rozjechali się już o godz. 4.

Pożegnawszy miłych gości, zostaliśmy sami i wzięliśmy się ochoczo do pracy, przysposabiającej nas do wielkiego zadania Salezyanów-misyonarzy...

Misya polska w Londynie. — Piszą nam: Najprzew. ks. Franciszek Bourne, arcybiskup Westminsterski, w swej wielkiej gorliwości o dobro dusz zajął się także naszymi polskimi wychodźcami zamieszkałymi w Londynie. Odnośną misyę, czyli parafię, powierzył XX. Salezyanom, którzy na stanowisko proboszcza wyznaczyli ks. Grzegorza Domańskiego, członka własnego Zgromadzenia. Czcigodny ten kapłan urodził w Królestwie Polskiem w pobliżu Częstochowy i tamże spędził pierwsze lata swej młodości. Czując pociąg do życia zakonnego, opuścił wcześnie strony ojczyste, udał się do Włoch i tu Opatrzność umieściła go w gronie synów ks. Bosko. Po kilkoletnim pobycie w Turynie został wysłany do Anglii, gdzie po ukończeniu studyów teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie i obecnie z woli Najwyższego rozpoczął swą działalność duszpasterską na korzyść własnych rodaków. Niechaj Niepokalana Marya Wspomożycielka Wiernych uświęca dni życia jego i sprawi, aby praca jego wydała błogie owoce.

Ponieważ poprzednicy ks. Domańskiego ustąpili dość dawno ze swego stanowiska i kaplica przez nich obsługiwana przeszła w obce ręce, urządzono przeto obecnie (pod Nr. 2, Patriot Square, Cambridge Road, N. E.) tymczasową kaplicę w miejscu, gdzie dotychczas odbywały się zebrania naszej braci londyńskiej pod przewodnictwem zacnej matrony polskiej, pani Pace, czyniącej wiele dobrego dla tutejszych Polaków. Dnia 4. grudnia 1904 r. nowootworzona kaplica — pod temże samem co i dawna wezwaniem śś. Józefa i Kazimierza — została uroczyście poświęcona przez jej proboszcza ks. Domańskiego, i zaraz potem odprawiło się pierwsze nabożeństwo przy licznym współudziale (co zaznaczamy z radością) polskich wychodźców. W swej pochodzącej od serca przemowie zachęcał ks. Domański swych parafian do zgodnego z sobą pożycia, do wiary i cnoty — przymiotów tak niezbędnych, a tak mało niestety tu znanych; mówił, że przychodzi szukać nie celów materyalnych, ale chwały Bożej i zbawienia dusz swej pieczy powierzonych; wyraził w końcu nadzieję, że londyńscy Polacy zdołają wkrótce zgodnem postępowaniem i wspólnemi siłami wybudować sobie obszerny kościół parafialny, teraźniejsza kaplica bowiem, jako zbyt szczupła i uboga, nie może w zupełności uczynić zadość duchowym potrzebom tych, którzy do niej uczęszczają.

Na wieczornem nabożeństwie, które się zakończyło błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu i odśpiewaniem pieśni ,,Serdeczna Matko,'' mieliśmy szczęście wysłuchać kazania profesora teologii w tarnowskiem seminaryum duchownem, Wiel. Ks. Szczeklika, który w przejeździe przez Londyn raczył także wstąpić do naszego kościółka. Zacny ten kapłan w swej wspaniałej mowie o Niepokalanej poruszył do głębi niejedno serce, wskazując w Najśw. Maryi Pannie wielce łaskawą i dobrą Matkę naszą, która świecąc w Częstochowie, Ostrejbramie i wielu innych cudownych miejscach kraju ojczystego, z pewnością nie opuści swych dziatek na obczyźnie, jeżeli tylko będą żyły we wzajemnej miłości i zgodzie, pomnąc zawsze na to, że niesnaski, zatargi, brak zaufania i jedności tyle złego nam wyrządziły. Teraz więc, gdy zamierzamy wznieść nową świątynię Pańską w Londynie, abyśmy sami, nasze dziatki i nowi przybysze mogli tu doznawać tej samej opieki duchownej, co w kraju, jedności i zgody nam trzeba, jako też zapanowania nad złymi nałogami, które szkodzą nam materyalnie i moralnie.

Spodziewamy się, że i bracia nasi w kraju przybędą nam tu z pomocą, nasza misya bowiem (jak już wyżej wspomnieliśmy) jest bardzo uboga i sama swych potrzeb opędzić nie zdoła. Wielebny Ks. prob. Grzegorz Domański (2, Patriot Square, Cambridge Rd. London, N. E.) z uznaniem i wdzięcznością przyjmie wszelki datek na korzyść kościoła lub misyi.

Przy naszym kościółku została otwartą czytelnia polska dla podtrzymywania ducha narodowego pomiędzy polskimi wychodźcami, oraz szkółka, aby nasze dziatki mogły pozostać tem, czem się z woli Bożej urodziły. Szanownych Czytelników i osoby interesujące się polskimi wychodźcami upraszamy o łaskawe wzbogacenie naszej biblioteczki dziełami polskiemi i litewskiemi. Wszelkie książki i druki przyjmiemy z wdzięcznością.

TURYN — Po wystawie salezyańskich szkół zawodowych. — Powyżej podaliśmy wykaz szkół i uczni

odznaczonych na wystawie naszych szkół zawodowych i kilka szczegółów o jej zamknięciu. Tutaj musimy spełnić powinność kronikarską i podać niektóre wiadomości o komisyach, powołanych do oceny wyrobów.

Do Komisyi dla **sztuki drukarskiej** i sztuk z nią spokrewnionych należeli: pp. kaw. Alojzy Moriondo, kaw. Józef Vigliardi-Paravia, Dalmazzo Gianolio, Piotr Quirino, kaw. Jan Pacchiotti, kaw. Filip Patarchi i Anioł Calcagno, dyrektor odlewarni czcionek *Nebiolo*.

Do Komisyi dla **sztuk pięknych** należeli: pp. kaw. Henryk Reffo, prof. Piotr. Quadri, prof. Marinar[i] Garibaldi, prof. Franciszek Bai i rzeźbiarz Jan Massoglia.

Komisya dla **rzemiosł**; *a*) *stolarstwo:* kaw. P. Negri, kaw. Fryderyk Martinotti, Jan Caneparo, Michał Boero; *ślusarstwo:* Jozef Buffo, Józef Picchetto i Jan Guaita; *krawiectwo:* prof. Wiktor Raffignone, Józef Vacchina, Józef Acconciamessa, Jan Ferrero; *szewstwo:* Aleksy Secondo i syn, Jan Cappa i syn.

Komisya dla **osad rolniczych**: kaw. prof. Józef Gamacchio, prof. Piotr. Voglino, kaw. Jan Ribaldone, prof. Gwido Blotto, prof. Piotr Marescalchi.

Komisya dla **szkół uzupełniających**: prof. Jakób Guidazio, kaw. prof. Bartłomiej Rinaldi, prof. Roch Carlucci, prof. Edward Cotti.

Spis ten zawiera nazwiska najznakomitszych na każdem polu znawców i profesorów turyńskich.

Ze złożonego przez nich sprawozdania wyjmujemy następujące ustępy:

Komisya dla sztuki drukarskiej i sztuk pokrewnych zdabawszy szczegółowo wyroby każdego domu, po słusznych pochwałach, po wytknięciu wad i udzieleniu wskazówek praktycznych, kończy wnioskiem, że „*należy zaprowadzić szósty rok terminu dla drukarzy, odlewaczy czcionek i introligatorów; w czasie tego kursu uczeń powinienby pod względem smaku artystycznego być pozostawiony niemal całkowicie sobie samemu, aby mógł własne pomysły swobodnie rozwijać i wyrażać.*"

Bardzo trafne uwagi znajdujemy także w protokółach innych komisyi. Komisya dla sztuk pięknych „*oddając zasłużone pochwały dyrekcyom wszystkich zakładów, w których istnieją pracownie sztuk pięknych, za pilne i dokładne wykończenie prac,*" udziela również „*wiele stosownych rad,*" n. p. że „*nie należy męczyć uczni zbyt długiemi pracami i nudzić ich powtarzaniem tych samych łatwych szczegółów.*"

Komisya dla szewstwa, uwzględniając właściwy cel naszej wystawy, na której nie mają figurować arcydzieła lecz raczej prace zwykłe ale wzorowe, słusznie radzi unikać „*przewagi kaprysów i zbytecznego uwydatniania strony fantastycznej z uszczerbkiem praktyczności, co zazwyczaj utrudnia sprzedaż prac, wykonanych nieraz ze znacznym nakładem.*"

Komisya dla krawiectwa radzi „*aby zalecano majstrom, by nie uwiadamiali uczni, które prace są przeznaczone na wystawę. Owszem należy dążyć do tego, aby nawet majstrowie tego nie wiedzieli; bo jak na wystawy publiczne wykonywane bywają wszystkie prace z uwzględnieniem tego wyjątkowego ich celu i z wielkim nakładem, aby tylko uzyskać wymarzoną nagrodę, tak przeciwnie wystawy domów salezyańskich, nie mając celów próżnych i ambitnych, dążą tylko do tego, aby zachęcić ucznia i odznaczyć prawdziwą, uznaną zdolność praktyczną.*»

Powyższe ustępy dowodzą, że poszczególne komisye oddały wychowaniu naszych rękodzielników bardzo wielkie przysługi i możemy bez wahania powiedzieć, że druga Wystawa salezyańskich szkół zawodowych i kolonii rolniczych osiągnęła zupełnie swój cel. Spodziewamy się, że jej skutki stwierdzą słuszność naszych nadziei.

VIEDMA (Patagonia). — **Miłosierdzie i wdzięczność.** — Z inicyatywy ks. arcybiskupa Cagliero założono 1888 r. we Viedmie w zakładzie salezyańskim małą aptekę na korzyść biednych Indyan. Lecz apteczka ta, powierzona księdzu Ewazemu Garronemu, zjednała sobie wkrótce taki rozgłos pomiędzy ludnością cywilizowaną i tubylczą, że zaczęła wzrastać, uzupełniać się, przybierać wielkie rozmiary. W pobliżu powstał z czasem szpital, który ma obecnie 48 łóżek dla chorych. Ks. Garrone, *misyonarz-medyk i aptekarz* pełni do dziś dnia podwójne apostolstwo wśród osób wszelkiego stanu. Zniknęły przesądy o ciemnocie kapłanów, lekarza w sukience zakonnej obdarzono wielkiem zaufaniem i przywoływano go do chorych i konających. On leczył ciało i duszę. Na jego ręku umarli pojednani z Bogiem liczni bezbożnicy, których Salezyanie we Viedmie zastali. O przygodach ks. Garronego, o jego życiu i apostolstwie możnaby pisać całe tomy. — Uznając tę jego zbawienną działalność, ludność obu brzegów rzeki Rio Negro ofiarowała ks. Garronemu w maju z. r. złotą płytę pamiątkową. Z tej okazyi urządzono piękne święto, które możnaby nazwać tryumfem miłosierdzia i wdzięczności.





ŁASKI
Najśw. Maryi Panny Wsp. Wiernych



Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Cudowne uzdrowienie dziecka.

We wrześniu b. r. zachorował ciężko nasz synek i zdrowie jego z dnia na dzień pogarszało się coraz to bardziej. W końcu sam lekarz stracił nadzieję utrzymania małego pacyenta przy życiu. Dnia 28go października, t. j. w niedzielę, spodziewaliśmy się jego zgonu i wybierając się rano z domu, myślałem, że z powrotem zastanę dziecinę już martwą. Przyszedłszy do biura, jeden z kolegów zapytał mię o zdrowie mego synka, i na pytanie to dałem mu wyczerpującą odpowiedź. Ponieważ zapytujący doznał już kilka łask od N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, poradził mi, bym i ja udał się do tejże Matki Najświętszej o pomoc.

Gdy powróciłem do domu, zastałem synka śpiącego. Ucieszyło mnie to bardzo i powiedziałem żonie, co mi mówił mój kolega. Nie namyślając się długo, klęknęliśmy do modlitwy i ofiarowaliśmy chorego Najśw. Pannie, prosząc Ją o łaskę. Jednocześnie przyrzekliśmy, że w razie wyzdrowienia naszego synka prześlemy ofiarę na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i każemy ogłosić łaskę otrzymaną w „Wiadomościach Salezyańskich." Marya Wspomożycielka raczyła naszą prośbę wysłuchać, gdy się bowiem po upływie godziny dziecina przebudziła, poznaliśmy zaraz, że jej zdrowie znacznie się polepszyło. Zwrot ten na lepsze tak był widoczny a przytem stanowczy, że pod wieczór chore maleństwo bawiło się już swobodnie.

Prosimy zatem o odprawienie Mszy św. dziękczynnej i zamieszczenie opisanej łaski w szacownym miesięczniku WW. XX. Salezyanów.

Kraków, dnia 17go października 1904 r.

WACŁAWOWIE FIGLEWICZOWIE.

***

Mój synek ośmioletni ciężko był chory na zapalenie płuc. W tem utrapieniu udałam się do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i ślubowałam, iż jeśli dziecko wyzdrowieje, poślę ofiarę dla ubogiej dziatwy salezyańskiej. Dziękując Matce Najświętszej za doznaną łaskę, wywiązuję się z uczynionego ślubu i posyłam przyobiecany datek.

Lwów, dnia 10go października 1904 r.

R. MORAWSKA.

***

Najserdeczniejsze dzięki składam Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uzdrowienie mojej siostry. Była ona chora tak niebezpiecznie, że wszyscy zwątpili już o jej wyzdrowieniu. Skoro atoli poleciłem ją Najświętszej Lekarce, natychmiast cudownie (rzec można) wróciły chorej dawne siły.

Proszę o umieszczenie tego podziękowania we Wiadomościach salezyańskich.

Tarnawa niżna (Galicya), 16. 10. 1904.

WACŁAW WILUSZYŃSKI.

***

Dnia 28go września b. r. zachorowała nagle moja żona tak niebezpiecznie, że w przeciągu dwu godzin już prawie życie kończyła. Nie mając innego środka i nie widząc ratunku w niczem innem, jak tylko w modlitwie, w największej trwodze zwróciliśmy się z ufnością do najlepszej Lekarki, Najśw. Panny Maryi, i poczęliśmy wzywać Jej pomocy. I oto ta Niepokalanie Poczęta Wspomożycielka Wiernych wysłuchała naszych modłów, gdyż zaraz żonie się polepszyło, a na drugi dzień była już zupełnie zdrowa. Cześć, chwała i podziękowanie niechaj zato będą Najśw. Pannie po wieczne czasy!

Wdzięcznem sercem posyłam skromny datek

na cele salezyańskie i proszę o łaskawe ogłoszenie niniejszego listu, by cały świat wiedział jak ta Niepokalanie Poczęta Najśw. Panna Marya, Wspomożycielka Wiernych, każdej chwili w niebezpieczeństwie ratuje.

Kąty (Galicya), dnia 3go października 1904 r.

I. K.

***

Z całego serca dziękuję Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wyzdrowienie mej kuzynki z bardzo niebezpiecznej choroby i polecam siebie i drogie mi osoby Jej przemożnej opiece. Zasyłam przytem małą ofiarę na odprawienie Mszy św. i proszę uprzejmie o zamieszczenie tych kilku słów w *Wiadomościach Salezyańskich.*

T... (Wielkie Księstwo Poznańskie), 5. 12. 1904.

H. G.

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Zofia Birkenmajerowa, *Czernichów* (Galicya); *Cooperator Salesianus* z Austryi; Jan Dopke, *Wejherowo* (Prusy Zachodnie); Aleksandra Dorożyńska ze *Lwowa*, za uzdrowienie Emanuela; Anna G. z *Krakowa*, za pomyślne załatwienia nader trudnej sprawy; Ignacy Jarzębski, *Chorostków* (Galicya); Regina Krzystofowa z *Mszany górnej* (Galicya), za wyzdrowienie syna z ciężkiej choroby; Ignacy Markowski, *Łukawica* (Galicya); Michał Merak, *Brzesko* (Galicya); M. N., *Złoczów* (Galicya); Tomasz Szolz, *Kolonowska* (Górny Śląsk); Helena Szubówna, *Toki* (Galicya); Józef i Wiktorya Walińscy, *Białepiątkowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stanisław Waliński, *Turyn* (Włochy); Jadwiga Wiśniewska, *Niżankowice* (Galicya); Leopold Wycisk, *Zawodzie* (Górny Śląsk); I. O. z *Krakowa*, za pomoc w naukach.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

ROZDZIAŁ XXXIX.

(Ciąg dalszy).

Zdawało się, że już wówczas przeczuwał godzinę i miejsce swej śmierci. Gdy przybył do domu ojcowskiego, lekarz miejscowy stwierdził gwałtowne zapalenie i po kilka razy puszczał mu krew. Po pewnym czasie zarówno lekarz jak i rodzice zaczęli się łudzić nadzieją, Dominik zaś twierdził, że wszystkie ich zabiegi miały się wkrótce okazać zupełnie bezskuteczne. Będąc tego zdania, że lepiej przyjąć ostatnie Sakramenta trochę za wcześnie aniżeli się zwlekaniem narazić na utratę tej skutecznej pomocy duchownej, rzekł do swego ojca: „Drogi ojcze, dobrzeby było poradzić się lekarza niebieskiego. Pragnę się wyspowiadać i komunikować.“ Uczynionio zadość temu żądaniu. Anielski młodzieniec przyjął Wiatyk z gorącością Serafina; przed Komunią św. i w czasie dziękczynienia wyrywały mu się od czasu do czasu tak piękne i rzewne modlitwy, że zdawało się, iż to anioł rozmawia z Bogiem.

Dziesięć razy puszczano mu krew. Drogi młodzieniaszek poddawał się operacyi bez najmniejszego oporu a nawet cieszył się, że może ofiarować swą Krew Panu Jezusowi, który za niego sroższe cierpiał katusze na krzyżu. Wreszcie lekarz oświadczył, że dzięki Opatrzności właściwa choroba ustąpiła i że należy chorego tylko dobrze odżywiać. Poczciwi wieśniacy ucieszyli się na tę wiadomość, ale Dominik roześmiał się, mówiąc: „Nie choroba zwyciężona, ale świat pokonany. Muszę pomyśleć

o tem, jak się stawić przed Sądem Bożym." — Skoro się lekarz oddalił, chory zażądał Ostatniego Namaszczenia. Ze względu na spokój i pogodę Dominika a zwłaszcza z powodu pomyślnego orzeczenia lekarza rodzice a nawet proboszcz z początku wzbraniali się z wysłuchaniem prośby, ale nie chcąc mu sprawiać przykrości, zgodzono się wreszcie na jego żądanie. Gdy mu po Namaszczeniu olejem świętym udzielono błogosławieństwa papieskiego, twarz rozpłomieniła mu się odblaskiem wewnętrznych pociech duchownych a trzymając w rękach krzyżyk, powtarzał swój ulubiony wierszyk:

Panie! me życie składam Ci w ofierze,
Bo Ciebie kocham gorąco i szczerze.
Tyś Bóg mój jedyny i Pan wszystkiego,
Skarbie mej duszy, światło życia mego!
Pełnić Twą wolę, to cel mój na ziemi,
A potem w niebie kochać Cię z Świętymi.

Wieczorem 9. marca proboszcz odwiedził chorego i zdziwił się, że Dominik ciągle trwa na modlitwie, polecając swą duszę Bogu i aktami strzelistymi objawia pragnienie połączenia się z umiłowanym Stwórcą. Zewnętrzny wygląd Dominika łudził wszystkich, nie wyglądał bowiem na chorego, ale na młodzieńca o czerstwem zdrowiu, który się tylko dla chwilowego spoczynku położył do łóżka. Miał zupełną przytomność umysłu, oczy pełne życia, twarz pogodną i rozjaśnioną oczekiwanem szczęściem, a jednak po niespełna dwóch godzinach miano już klękać przy jego zwłokach i odmawiać *De profundis.* Proboszcz odszedł mniemając, że go jeszcze ujrzy. Savio po tej wizycie zasnął na pół godziny. Obudziwszy się, spojrzał na rodziców i rzekł: « Mój drogi ojcze! Już czas! Proszę wziąć moją książkę modlitewną i odmawiać modlitwy za konającego." Na te słowa matka zaczęła gorzko płakać i wyszła z pokoju. Serce biednego ojca rozdarło się z boleści. Mimo to aby woli kochanego dziecka zadość uczynić, zaczął drżącym głosem odmawiać wskazane modlitwy. Dominik powtarzał wyraźnie każde słowo a w końcu każdego wezwania mówił sam: „Miłosierny Jezu zmiłuj się nade mną." Gdy doszli do słów: „Kiedy wreszcie dusza moja zjawi się przed Tobą i po raz pierwszy ujrzy nieśmiertelny blask majestatu Twego, nie odrzucaj jej od Swego oblicza, racz ją przyjąć na łono miłosierdzia Swego, abym Cię mógł wiecznie chwalić" — zawołał: „Ach! tak! mój drogi ojcze! wyśpiewywać wiecznie chwałę Pana." Po tych słowach pogrążył się w myślach o niebie. Wreszcie otworzył oczy i uśmiechając się, rzekł do ojca wyraźnym głosem: „Żegnam cię, mój drogi ojcze..... Jakże piękne rzeczy widzę....." Umarł po tych słowach z uśmiechem na ustach i rękoma złożonemi na piersiach. Wieczorem 9. marca 1857 r. anioł uleciał z ziemi i powiększył liczbę mieszkańców nieba.

Zdanie nasze o prawdziwej świętości Dominika opieramy na niezbitych dowodach. Wszystko nas upewnia, że dusza naszego piętnastoletniego świętego nie tknęła się płomieni czyścowych. Dość wspomnieć o jego niezwykłych cnotach i darach nadzwyczajnych, o jego budującej śmierci i licznych łaskach duchownych, które otrzymujemy za jego wstawiennictwem.

Powiedzieliśmy, że pobyt Dominika Savio w Oratoryum był dla nas ważnem zdarzeniem, i nie bez powodu. Piękność i woń kwiatu dowodzą szlachetności rośliny; Oratoryum było dla niego drogą do doskonałości i nieba. Pobyt jego u nas miał jeszcze dla synów ks. Bosko wielkie znaczenie dlatego, że Dominik wyprosił i wyprasza dotąd naszemu Oratoryum i jego mieszkańcom liczne i wielkie łaski.

ROZDZIAŁ XL.

Pierwszy prefekt domu. — Markiz Dominik Fassati. — Nauka katechizmu. — Piękne czyny. — Uwagi o Oratoryum. — Wielkie kłopoty. — Renat d'Agliano. — Loterya. — Burmistrz Turynu i minister spraw wewnętrznych. — Urban Rattazzi w Oratoryum. — Św. Klemens i ks. arcybiskup Fransoni. — Rattazzi i ks. Bosko.

Święty młodzieniaszek, o którym była mowa w poprzednim rozdziale, nie był jedynym darem, którego nam Opatrzność udzieliła po ustąpieniu cholery. W tym samym roku wstąpił do nas jeden z najprzykładniejszych i najpracowitszych kapłanów archidyecezyi turyńskiej, ks. Wiktor Alasonatti z Avigliany. Dotąd ks. Bosko sam jeden wszystkiem zarządzał, w tym kapłanie znalazł pierwszego stałego towarzysza i pomocnika. Ks. Wiktor był pierwszym prefektem w Oratorym, wielką podporą ks. Bosko,

drugim naszym ojcem i nieprześcignionym doradcą we wszystkich sprawach. Aby się dla naszego dobra poświęcić opuścił dostatki, w które opływał wśród swej zamożnej rodziny, wyrzekł się wielkich dochodów i wzgardził wysokiemi godnościami, które mu ofiarowali przyjaciele z wyższego duchowieństwa, aby go odwieść od tego zamiaru. Widział, że ks. Bosko zabija się pracą i potrzebuje kapłana do pomocy, postanowił więc poświęcić się jego dziełu i był przekonany, że w Oratoryum, wśród licznego grona młodzieży, znajdzie obszerne i właściwe pole pracy. Naturalnie ks. Bosko nie mógł mu obiecywać żadnej nagrody prócz utrzymania i odzieży, ale zato przypomniał mu w imieniu Boga piękną koronę chwały niebieskiej. — Ks. Alasonatti przybył do Oratoryum w wigilię Wniebowzięcia Najśw. Panny i pozostał pomiędzy nami aż do śmierci. Życie jego jest tak piękne, że zasługuje na szczególniejszą wzmiankę. Będziemy mówili o niem obserniej, opisując jego chwalebną śmierć w kollegium w Lanzo; tutaj wystarczy zaznaczyć, że zjawienie się tego kapłana u boku ks. Bosko jest w dziejach jego instytucyi faktem bardzo ważnym, jest zapowiedzą owych licznych apostołów, którzy działając pod znakiem Salezego, w kilkadziesiąt lat później tak żywo przypominali cnoty i poświęcenie ks. Wiktora.

Równocześnie budziły się wśród ludności turyńskiej ruchy sprzyjące rozwojowi naszego zakładu. Już przed cholerą należało do jego dobrodziejów wielu kapłanów i obywateli, ale wspaniałomyślna usługa chłopców po szpitalach podczas zarazy i publiczne uznanie ze strony rady miejskiej wykazały tak wymownie jego zasługi, jego wzniosły cel i znakomite kierownictwo, że liczba przyjaciół i dobrodziejów raptownie się podniosła, zwłaszcza że cudowne zachowanie Oratoryum od cholery utwierdzało w mniemaniu, że Pan Bóg czuwał nad nami.

Do przedniejszych dobrodziejów zaliczał się wtedy markiz Dominik Fassati, potomek jednego z najznakomitszych rodów piemonckich. Wierny swemu królowi tak podczas pokoju jak w wojnie, odznaczył się bohaterstwem na równinie lombardzkiej w r. 1848 i 1849. Uznając jego waleczność, zaszczycono go stopniem majora komendanta przybocznej straży królewskiej, odpowiadającej starożytnej kohorcie pretoryanów. Pojął za żonę Maryę De Maistre, córkę sławnego Rudolfa i godną synowicę Józefa de Maistre, który był znakomitym i zręcznym dyplomatą, głębokim filozofem, wzorowym i głośnym pisarzem. Marya de Maistre odznaczała się takimi przymiotami ducha, że królowa Marya Adelajda, żona Wiktora Emanuela II, zamianowała ją damą dworu i uważała za swą pierwszą przyjaciółkę i powierniczkę.

Gdy markiz Fassati poznał cel i zamiary ks. Bosko, przylgnął do niego całem sercem i stał się wielbicielem i podporą jego pracy. Bywał w Oratoryum, jakby w swoim domu i przez kilka lat z rzędu przychodził w każdą niedzielę i każde święto a w wielkim poście nawet każdego wieczora, wykładać katechizm w licznej klasie biednych rzemieślników, pomimo że z tego powodu musiał w rodzinie zmieniać godzinę obiadu. Pewnego dnia spóźnił się i zastał na swem miejscu młodego zastępcę. „Ha! trudno," rzekł, „zawiniłem; trzeba odpokutować!" i usiadłszy pokornie na ławie pomiędzy rękodzielnikami, słuchał z uwagą lekcyi katechizmu.

Dzięki osobistym zaletom umiał w czasie lekcyi ze zdumiewającą zręcznością podtrzymywać uwagę chłopców. Przyzwyczajony do rygoru wojskowego, nie spuszczał nikogo z oczu, pytał na wyrywki to tego to owego, aby z obawy przed nagłem zapytaniem młodzież nie popuszczała wodzy swej wyobraźni. Miał spis swych uczni i zapisywał pilnie stopnie postępów i obyczajów. Od czasu do czasu rozdzielał najgrzeczniejszym obrazki, książeczki lub inne podarunki. W stosunku do chłopców był poważny, stanowczy i lubił karność wojskową, a mimo to młodzież ogromnie go kochała i okazywała najżywszą radość, gdy wchodził do klasy. Dla tego wpływu na młodzież jako też dla łatwości i jasności wykładu uważano markiza za wzór nauczycieli. On atoli pragnął wydoskonalić się w nowym i ulubionym zawodzie i dlatego uczęszczał pilnie na instrukcye, których ks. Bosko swym katechistom na konferencyach udzielał i mawiał, że żadna rozmowa, żadna zabawa, żaden wieczo-

rek nie sprawiały mu tyle przyjemności, co półgodzinna katechizacya w Oratoryum.

Lecz przychylność markiza nie ograniczała się do tej przysługi. Miłą niespodziankę zgotował nam n. p. w ostatni dzień karnawału 1855 r. Ks. Bosko już od początku Oratoryum zaprowadził był praktykę t. zw. ćwiczenie dobrej śmierci. Praktyka ta polega na odmówieniu kilku modlitw o szczęśliwą śmierć i na przystąpieniu do spowiedzi i Komunii św. z takiem skupieniem, jak gdyby były ostatnie w życiu. Odbywa się co miesiąc i w ostatni dzień karnawału, w którym wszystkie modlitwy i odpusty ofiarowane bywają za dusze w czyścu cierpiące. Markiz Fassati dowiedział się o tem i rzekł: „Dzieci ks. Bosko ulżą dzisiaj duszom czyścowym, a ja się postaram o uciechę dla nich.“ Było to 20. lutego. Przeszło stu chłopców wysłuchało Mszy św., przystąpili do Stołu Pańskiego, pod przewodnictwem ks. Alasonatego odmówili modlitwy o dobrą śmierć i ofiarowali P. Bogu za dusze czyścowe nie tylko praktyki nabożne, ale i tęgi mróz, który im ścinał członki. Przy wyjściu z kościoła czekała ich niezwykła nagroda: dwie porządne bułki i spora ilość kiełbasy.

Ale i obiad był wyjątkowy, bo poczciwy markiz zarządził, aby wszystkim dano obfitą porcyę mięsa i makaronów i wysłał do Oratoryum wielką ilość wina z własnych winnic w Monferrato, mówiąc: „Suche makarony gotowe komu zaszkodzić. Sam chcę zobaczyć, jaki skutek sprawią w chłopcach dwie szklanki dobrego wina.“ W pięć minut po wypiciu pierwszej szklanki wesołość chłopców doszła do szczytu, rozmowa zamieniła się w głośne krzyki i hałasy, wśród których rozróżniano tylko wesołe wiwaty: „Niech żyje pan markiz!“ Był to widok biesiady prawdziwie zapustnej, która atoli nie przekraczała granic zabawy przyzwoitej i niewinnej. Markiz chciał przystąpić do nalewania drugiej szklanki, ale ks. Bosko widząc, że nasza wesołość doszła do zenitu, poprosił go, aby pozwolił wyborny trunek należycie ochrzcić, aby się w rozpalowych główkach do reszty nie zawróciło. — Byliśmy tego dnia nadzwyczaj ucieszeni, ale największej radości doznawał wspaniałomyślny markiz. Duch żywej wiary i pobożności, który kierował jego życiem prywatnem i publicznem, upewniał go, że te młode serca będą się gorąco za niego modliły i że w nagrodę za uczynki miłosierne wyproszą mu szczęśliwość niebieską.

Nie dosyć na tem. W uroczystość św. Alojzego, wychodząc wieczorem z kościoła, zauważyliśmy kilka olbrzymich koszów zapełnionych chlebem i kiełbasą. Ponieważ hojny Fassati przy zamawianiu tych zapasów uwzględnił był liczbę młodzieży i liczył na najlepszy apetyt, każdy z ośmiuset chłopców odchodził zadowolony ze swej porcyi, uśmiechając się i krzycząc, że *nie widać Supergi*. Jest to utarte wyrażenie turyńskie, oznaczające zadowolenie z otrzymanej porcyi; gdy natomiast porcya sera lub kiełbasy jest bardzo cienka, młodzież mówi złośliwie, że widać przezeń Supergę, pagórek wznoszący się na północnym zachodzie Turynu.

Te uciechy i przyjemności, które sprawiali chłopcom niektórzy panowie, zwabiały do Oratoryum liczną młodzież, która uczęszczała na nabożeństwa, słuchała wykładów katechizmu, poczynała myśleć o swej duszy, utwierdzała się w wierze i cnocie, wzmacniała szeregi dobrych chrześcijan i zacnych obywateli.

Na tem miejscu wypada zaznaczyć dla nauki tych, którzy chcą zakładać i prowadzić kaplice świąteczne po większych miastach, że należy przyciągać młodzież na naukę i nabożeństwa niewinną zabawą, miłem obejściem i podarkami, urządzać od czasu do czasu przedstawienia, loteryjki, przechadzki, śniadańka, podwieczorki i t. d. Zapomocą tych środków pociągniemy do Boga wielką liczbę młodzieży, która w swej lekkomyślności tak niechętnie znosi nad sobą dozór; nie posługując się tymi wabikami, zobaczymy ulice, rynki i place naszych wielkich miast przepełnione wyrostkami bez wiary i bez żadnego poczucia szlachetnego i z trwogą spoglądać będziemy na nowe pokolenie, na jego dzikie życie i obyczaje pogańskie. Niektóre miasta włoskie i francuskie są już obrazem tego smutnego stanu rzeczy. Oby się poruszyły szlachetne serca katolickie i, odmawiając sobie niektórych przyjemności, ratowały wiarę i ojczyznę. Spieszmy się, przygarniajmy opuszczoną młodzież, nim ją prze-

wrotni dla swych doktryn pozyskają, nim ją namiętności i nieświadomość zawiodą pod czerwony sztandar socyalizmu. Nadszedł czas, w którym się bogaci powinni nad użytkiem swych dóbr poważnie zastanowić, w którym się lękać powinni, aby P. Bóg zapomocą jakiej istoty, wydziedziczonej z fortuny, nie ukarał ich obojętności, wskutek której tylu młodzieńców błąka się po manowcach występku.

Na chwałą szlachetnego markiza moglibyśmy przytoczyć cały szereg budujących faktów, których świadkiem było nasze Oratoryum; pomijamy je atoli dla krótkości i tylko w dalszym ciągu naszego opowiadania wspomnimy jeszcze niekiedy o tym wielkim dobrodzieju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni
Misyonarza Salezyańskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XVII.

Przybycie do Montevideo. — U biskupa. — Pierwsze kroki. — Na polu pracy. — Niestrudzona działalność. — Trudności i przeszkody. — Gorliwość o dom Boży. — Sidła sekty. — Serdeczne przyjęcie.

Dnia 26. grudnia 1876 roku statek *Iberia* zarzucił kotwicę w porcie pięknego miasta Montevideo, stolicy Urugwaju. Wysłany na ich przyjęcie posłaniec poprowadził misyonarzy do biskupa Very, który przyjął ich z ojcowską dobrocią i zasiadłszy z nimi do stołu, wypytywał bez końca o ks. Bosko, o Oratoryum turyńskie i przygody podróży. Prowadził rozmowę z takiem wylaniem i życzliwością, że od pierwszej chwili wszyscy całkowicie mu zaufali i poczęli go uważać za ojca i najlepszego doradcę.

Ks. Lasagna, pragnąc stanąć jak najprędzej na posterunku wskazanem mu przez posłuszeństwo, chciał niezwłocznie ruszać do Villa Colon. Ks. Biskup jednak zamówił powóz i żądał, aby młody apostoł pierwej objechał przynajmniej raz miasto Montevideo i odwiedził parę domów zakonnych, które niecierpliwie przybycia Salezyanów oczekiwały. Tym sposobem zaraz na wstępie nawiązał stosunki ze Zgromadzeniem Sióstr Najśw. Panny *dell' Orto*, założonem w Chicago przez ks. Gianellego, z SS. Dominikankami i Wizytkami, którym później wielkie oddał przysługi, bądźto obejmując urząd ich kierownika duchownego, bądź troszcząc się o okazałe nabożeństwa, które księża Salezyanie odprawiali po ich kościołach.

Zwiedziwszy na prędce miasto i poinformowawszy się o panujących tamże stosunkach, przyszedł do przekonania, że cały kraj przedstawia olbrzymie pole pracy, na którem rozwijać się może przez dłuższy czas gorliwość wielu kapłanów. Ogarnięty tą myślą, już w pierwszym liście do ks. Bosko, donosząc o przybyciu do Montevideo, prosi o przysłanie liczniejszych pomocników, ażeby się skuteczniej zająć ludem zepsutym i nieoświeconym, który jednak okazywał pociąg do cnoty i był przyjaźnie dla duchowieństwa usposobiony.

Widząc wzrastającą niecierpliwość ks. Lasagni, ks. biskup Vera polecił panom Jeregui, aby go tego samego dnia odwieźli powozem do Villa Colon. Na progu kollegium czekał na niego dawny współuczeń i serdeczny przyjaciel ks. Tomatis jako też inni Salezyanie, których ks. Cagliero do tej fundacyi był przeznaczył. Po radosnem i wzruszającem powitaniu udali się wszyscy do kościoła, aby złożyć gorące podziękowanie Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie utajonemu, jedni za szczęśliwą podróż a drudzy za udzielenie zakładowi kierownika, którego bystry umysł, cnotę i przedsiębiorczość w całem zgromadzeniu wysoko ceniono. Villa Colon będzie odtąd dla ks. Lasagni namiotem na polu walki, będzie świadkiem jego dzielności i niezliczonych ofiar, będzie latarnią morską roztaczającą światło cnoty i wiedzy po ciemnych falach opinii publicznej.

Tymczasem po długiej i nużącej podróży ks. Alojzy był bardzo wyczerpany, a lekarze po zba-

daniu jego cierpień orzekli, że potrzebuje koniecznie dłuższego wypoczynku. Lecz było to uderzającą właściwością jego charakteru ognistego, że na pierwszem miejscu stawiał zawsze obowiązek i wypełniał swą powinność, nim pomyślał o własnej wygodzie i zdrowiu. Chodziło o przyprowadzenie kollegium do takiego stanu, iżby najpóźniej z końcem stycznia można było przyjmować wychowańców, jak w imieniu ks. Bosko obiecał był ks. Cagliero. Termin był niedaleki a przygotowania ledwie rozpoczęto. Ks. Lasagna rozwinął przy tej sposobności zdumiewającą działalność i okazał żelazną energię, która z góry odpierała każde zniechęcenie i wszelkie pokonywała trudności. Pierwszego lutego zdołał rozpocząć kursy przygotowawcze a w kilka miesięcy potem otworzył szkoły gimnazyalne.

Jednakowoż zorganizowanie nowego kollegium pod względem religijnym, moralnym i umysłowym miało go kosztować ofiar niemało. Imię ks. Bosko i sława niepospolitych wychowawców, którą wnet po przybyciu do Ameryki zdobyli sobie Salezyanie, sprawiły, że w krótkim czasie w kollegium Piusa IX. zaroiło się od młodzieży. W zakładzie, gdzie wszystko należało stworzyć, który nie miał jeszcze żadnych tradycyi, w którym dzień w dzień i, rzec można, godzina w godzinę trzeba było wykładać najróżniejsze teorye a następnie podane prawidła ćwiczeniem i mozolną praktyką potwierdzać i ustalać — spadł odrazu na barki nauczycieli, dozorców a przedewszystkiem dyrektora przygniatający nadmiar pracy. Obcy język wykładowy nakładał profesorom nowe ciężary, podczas gdy dyrektor suszył sobie mózg nad układaniem programów naukowych, zastosowanych do miejscowych zwyczajów i stosunków szkolnych. Przytem kładł nacisk głównie na to, żeby dzieci zaprawiać do prawdziwej pobożności i właśnie z tej strony napotykał często na opór rodziców, którzy zwykle grzeszyli zbytnią czułością i słabością wobec dzieci a w życiu swem rzadko kiedy kierowali się zasadami religii.

Lękał się, aby przesadzone i nierozsądne wymagania rodziców nie stały się niebezpieczną skałą, o którą pomimo jego przezorności rozbijać się będą dobra wola i usiłowania wychowawców. Stało się jednak inaczej. Ks. Lasagna, nie ustępując w niczem, zdołał utrzymać wszystkie praktyki religijne i uniknąć zarazem wszelkich przykrości.

Nie brakło jednak ludzi, którzy widząc, że kollegium Piusa IX. zapełniło się synami najznakomitszych rodzin, czynili uszczypliwe uwagi, iż Salezyanie powinniby się raczej zajmować dziatwą biedną i opuszczoną. Ks. Lasagna odpowiedział im w sposób następujący:

,,Wiadomo, że Salezyanie wezwani zostali do Urugwaju przez ks. biskupa Verę, aby naprawić chorobliwe stosunki wywołane zupełnym brakiem kollegiów katolickich. Zacznijmy więc od zajmowania się dziećmi zamożniejszych rodzin, a w miarę jak rozwijać się będzie nasza działalność, zaczniemy sięgać także do warstwy biedniejszej. Przyznaję, że praca nad maluczkimi jest specyalnym celem naszego zgromadzenia, ale gdy się sposobność nastręcza, czemu nie mamy i bogatszym usługi wyświadczyć i gdy oni nas wzywają, czemu mielibyśmy ich odtrącać? Wszystkie klasy społeczne od Boga pochodzą a przytem każda dusza uszlachetniona przez dobre wychowanie ziścić może najpiękniejsze nadzieje. Jeżeli się zastanowimy nad tem, ile odkupienie każdego człowieka kosztowało Jezusa Chrystusa, wzruszy się serce nasze, nie pogardzimy żadną duszą, ale owszem będziemy ich pilnie szukać i przyjmować z zapałem. Biada nam, gdybyśmy się inaczej na tę sprawę zapatrywali i gdybyśmy się stali powodem wiecznego potępienia chociażby jednej duszy!''

Późniejsze fakta dowiodły, że ks. Lasagna miał słuszność, albowiem znaczna ilość wychowańców kollegium Piusa IX., przejęta duchem pobożności i zasadami chrześcijańskiemi, zajaśniała w życiu publicznem cnotą obywatelską i uczciwością. Niektórzy powołani zostali na wysokie stanowiska społeczne i krzewili wśród narodu zasady religijne i moralne, które niegdyś Salezyanie wpoili byli w ich serca. Okaże się to najlepiej w dalszym ciągu niniejszego opowiadania.

Tymczasem gorliwe zabiegi ks. Lasagni nie tylko sprowadziły do kollegium rozkwit religijności, wiedzy i cywilizacyi, lecz sięgały swym wpływem i poza zakład. On pamiętał zawsze, że jest misyonarzem i że przedewszystkiem powinien Chrystusowi dusze zdobywać, i dlatego nie szczędził ofiar i trudów, aby kościół św. Róży był najlepiej obsługiwany. Siły człowieka, dręczonego nieustannie różnemi dolegliwościami, ledwie podołać mogły kierownictwu wielkiego zakładu; on jednak słuchał prócz tego spowiedzi i miewał kazania tak w Villa Colon, jak i w głównych kościołach Montevideo, dokąd go usilnie zapraszano. Gdy chodziło o służbę Bożą,

przychylał się do każdej prośby i zdobył sobie wkrótce w stolicy sławę wymownego kaznodziei, chociaż we władaniu językiem hiszpańskim uważał się jeszcze za niedoświadczonego nowicyusza.

Było to więc nie tyle rzeczą nadzwyczajną, ile raczej wynikiem jego niezwykłych zalet umysłu i serca, że wkrótce pozyskał sobie sławę jednej z wybitniejszych osobistości Ameryki południowej. Nie tylko duchowieństwo, ale zwłaszcza osoby świeckie poczytywały sobie za niezwykły zaszczyt utrzymywać z nim stosunki i starały się każde ważniejsze zebranie jego obecnością uświetnić.

Zdaje mi się, że nie powinienem przemilczeć pewnego faktu, który mimo ścisłej prawdy historycznej, może się niejednemu czytelnikowi wydawać w najwyższym stopniu nieprawdopodobnym. Otóż członkowie pewnej sekty, zauważywszy u ks. Lasagni powierzchowność sympatyczną i pociągającą, łatwą i porywającą wymowę, obszerną wiedzę a szczególnie miłą ogładę towarzyską, powzięli zamiar uwikłania go w swe sieci, spodziewając się że pozyskają w nim apostoła przewrotnych nauk i gorliwego wykonawcę ich planów. Aby zamysły te przyszły szczęśliwie do skutku, postanowili na tajemnych zebraniach otoczyć młodego kapłana wpływowemi osobami, które, udając wielką gorliwość dla jego sprawy, wspierając pozornie jego usiłowania, oddając mu własne dzieci na wychowanie i wynosząc go pod niebiosa w publicznych mowach i po dziennikach, nieznacznie miały go wciągnąć w matnię, z którejby się już później nie mógł wywikłać. Byli przekonani, że z łatwością plan swój przeprowadzą, bo mniemali, że tak młody zakonnik, który świeżo do Urugwaju przybył, nie mógł jeszcze wniknąć w dążności ich podstępnych emisaryuszów. Samo osiedlenie się ks. Lasagni w Villa Colon, zdala od biskupa i innych poważniejszych osób, któreby mu na niecne zasadzki mogły oczy otwierać, zdawało się sprzyjać ich planom.

Lecz doznali gorzkiego zawodu. Najśw. Wspomożycielka czuwała nad wiernym sługą swoim. Ks. Lasagna spostrzegł niezadługo, że na niego sidła zastawiano i uprzejmie ale stanowczo zerwał stosunki z pewnymi ludźmi, pomimo że przewidywał, że krok ten wywoła gwałtowne prześladowanie i że spora liczba najlepszych dzieci opuści kollegium. Postanowił raczej wszystko poświęcić, byle nie postradać swobody potrzebnej do spełnienia zadania, które mu Bóg i zgromadzenie byli powierzyli. Sam tę sprawę opowiedział jednemu z blizkich przyjaciół za pierwszym powrotem do Europy.

Chociaż go doświadczenie pouczyło, że nie każdemu można zaufać, nie trzeba jednak przypuszczać, jakoby od tej chwili powściągał swoją uprzejmość lub stał się mniej wylanym i serdecznym. Piękny dowód ujmującej gościnności złożył dnia 8. listopada 877 r., gdy liczne grono panów przybyło zwiedzić kollegium. Byli to bogaci kupcy, najmajętniejsi przedstawiciele handlu urugwajskiego, którzy, zebrawszy się w wesołą gromadkę, postanowili dla wytchnienia i rozrywki urządzić wycieczkę w malowniczą okolicę kollegium. Około godziny 11tej rano, z orkiestrą na czele, stanęli przed bramą zakładu i prosili przywołać dyrektora; wnet jednak zastanowili się nad tem, iż nie jest to chwila najodpowiedniejsza do zwiedzenia zakładu i odeszli, obiecując wrócić w popołudniowej porze. Tymczasem ks. Lasagna zdołał im przygotować miłe przyjęcie.

Wesołe towarzystwo wróciło w godzinie rekreacyi popołudniowej i wprowadzone zostało do największej sali, gdzie byli zgromadzeni uczniowie. Muzyka odgrała hymn narodowy, po którym chłopcy odśpiewali hymn swego kollegium i inne pieśni układu ks. Cagliero. Ten śpiew chóralny i melodyjny tak słuchaczom przypadł do gustu, że nie było końca oklaskom. Aby chwili nadać większą uroczystość, dyrektor zwrócił się do przybyłych z krótką przemową, wyrażając swą radość z powodu zaszczytnej wizyty. Goście byli zachwyceni jego wykwintną uprzejmością, dwóch dziennikarzy prosiło o głos i w gorących słowach podziękowali Salezyanom za osiedlenie się w ich ojczyźnie, życzyli im powodzenia w dziełach przedsięwziętych dla dobra ludzkości, a dziatwie przypomnieli obowiązek wdzięczności za ojcowską pieczę i starania. Nie ograniczyli się zresztą na szumnych frazesach, lecz postanowili upamiętnić tę chwilę cennym darem i zakupić fortepian, którego brak w zakładzie dotkliwie dawał się odczuwać.

Opuścili kollegium przy okrzykach: „Niech żyje republika! Niech żyje ks. Bosko!" a wychodzili przekonani, że księża, których sekty często przedstawiają jako zacofanych i niezdolnych nauczyć czegoś innego, jak „Ojcze nasz", umieją rozwijać w swych zakładach wychowawczych zarówno sztukę, jak nauki i wiedzę i że posiadają dar łączenia pobożności z najmilszą swobodą. — Wnosić z tego można, że synowie ks. Bosko zyskiwali coraz większą popularność a kollegium w Villa Colon jednało sobie powszechną sympatyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezyańska. (B. S.) — Turyn, 1905.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: Robert Eckert.

2. Będą więc mieć udział w wszystkich Mszach św., modlitwach, nowennach, tryduach, ćwiczeniach duchownych, kazaniach, katechizacyach, jednem słowem we wszystkich zasługach, jakie sobie zakonnicy salezyańscy w służbie Bożej po całym świecie zaskarbią.
3. Będą również uczestnikami we Mszy św. i modlitwach, jakie codziennie się odprawiają w kościele Matki Boskiej Wspomożenia w Turynie za Dobrodziejów wraz z całą ich rodziną, mianowicie zaś za tych, którzy, bądź moralnie, bądź materyalnie, wsparli Zgromadzenie salezyańskie.
4. Nazajutrz po święcie św. Franciszka Salezego wszyscy kapłani-Salezyanie i ich Pomocnicy-kapłani odprawią Mszę św. za zmarłych współbraci. Pomocnicy, którzy nie są kapłanami, przystąpią do Komunii św. i zmówią trzecią część różańca.
5. Jeżeli który ze współbraci zachoruje, należy o tem natychmiast zawiadomić Przełożonego, który zaraz zarządzi osobne modły za niego. To samo w razie śmierci którego z Pomocników.

VIII.

Praktyki religijne.

1. Pomocnikom salezyańskim nie przepisuje się żadnych praktyk zewnętrznych. Atoli żeby życie ich choć cokolwiek zbliżyć do tego, jakie się wiedzie w zakonie, zaleca się im skromność w ubiorach, wstrzemięźliwość w mowie, ścisłe wypełnianie obowiązków stanu i czuwanie nad tem, ażeby ich słudzy i domownicy dokładnie święcili niedziele i święta kościelne.
2. Poleca się im, ażeby corocznie przynajmniej przez kilka dni odbywali ćwiczenia duchowne. Każdy ostatni dzień miesiąca albo inny jaki dzień dogodny poświęcą na przygotowanie się na śmierć, spowiadając się i komunikując, jakby to rzeczywiście był ostatni dzień życia. Tak po odbyciu ćwiczeń duchownych jak w dniu, w którym się przygotowali na śmierć, dostępują *odpustu zupełnego.*
3. Każdy Pomocnik zmówi codziennie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* do św. Franciszka Salezego na intencyę Ojca św. Kapłani i wszyscy ci, którzy odmawiają pacierze kapłańskie albo oficyum do Matki Boskiej, zwolnieni są od tych modlitw. Dla nich wystarczy dołączyć tę intencyę przy odmawianiu pacierzy.
4. Zaleca się im częste przystępowanie do Sakramentów Pokuty i Ołtarza, tem więcej, że za każdym razem dostąpić mogą odpustu zupełnego.
5. Odpusty te, czy to zupełne, czy też cząstkowe, ofiarować można za dusze w czyscu cierpiące, z wyjątkiem odpustu w godzinę śmierci, który wyłącznie przywiązany jest do osoby, a dostąpić go można tylko w chwili, kiedy dusza odłącza się od ciała i przechodzi do wieczności.

UWAGA.

Jakkolwiek się gorąco zaleca dokładne wypełnianie tych przepisów dla rozlicznych korzyści duchownych, jakie każdy z nich odnieść może, jednakowoż aby nie dawać powodu do skrupułów i niepokojów sumienia, oświadczamy, że zachowywanie tych ustaw nie obowiązuje pod karą grzechu ani śmiertelnego ani powszedniego, wyjąwszy takie wypadki, kiedy to skądinąd jest nakazane albo wzbronione przez przykazania Boże lub kościelne.

Visto, si approva per la ristampa.

Genova, 22 *Dicembre* 1876.

MICHELE C. COLLA, *Vic. Gen.*

X. JAN BOSKO

urodził się 16 sierpnia 1816 r. w Castelnuovo d'Asti (w tej jego części albo odłamie, który dziś jeszcze zowie się Becchi), dyecezyi turyńskiej, w północnych Włoszech. Ojciec jego, Franciszek, był wieśniakiem, rodem z Murialdo, matka Małgorzata (z domu nazwiskiem Occhiena) pochodziła ze wsi Caprigliano. Ojciec odumarł go, kiedy miał zaledwie 2 lata. W dziesiątym roku życia miał ów tyle znamienny sen, w którym widział, jak wilki i inne drapieżne zwierzęta, które był zaczął paść, stopniowo pod jego wpływem zamieniały się w baranki, te zaś w chłopców skromnych i bogobojnych, z tych znowu niektórzy w kleryków i księży. Jako 12 letni chłopiec o niczem innem nie marzył, jak o zajmowaniu się i opiekowaniu ubogą a opuszczoną dziatwą. Czując w sobie coraz wyraźniej ten wewnętrzny pociąg, mawiał nieraz: „*Jeżeli kiedyś zostanę księdzem, to całe moje życie poświęcę dla młodzieży. Będę chłopców koło siebie gromadził, będę ich miłował, oni mnie również pokochają, będę ich zachęcał do dobrego i oddam się im cały na usługi, byle tylko przyczynić się do ich zbawienia.*“

Roku 1835 wstąpił do seminaryum duchownego w Turynie, a 5 czerwca r. 1841 otrzymał święcenia kapłańskie. Jeszcze tego samego roku, i to dnia 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, rozpoczął swój zawód apostolski wśród ubogiej młodzieży, a pierwszym opuszczonym i moralnie zaniedbanym chłopcem, którym się zajął, był Bartolomeo Garelli. Następnego roku (1842) w lutym miał ich już dwudziestu, niezadługo liczył ich całą setkę, a nadawszy tym luźnym i zrazu dość niesfornym żywiołom ściślejszą organizacyę, poddał to swoje *oratoryum* pod opiekę św. Franciszka Salezego. Roku 1844 gromadziło się koło niego już blisko 300 chłopców, których musiał nauczać pod gołem niebem, nie mogąc się z nimi z przyczyny niechętnych, lub wprost niegodziwych ludzi, nigdzie usadowić.

Roku 1846 wynajął szopę na Valdocco i tam uczył chłopców katechizmu, przygotowywał ich do przyjmowania Sakramentów św. i zachęcał do życia bogobojnego. W tym samym roku ciężko zaniemógł i usunął się na pewien czas do rodzinnej wioski celem poratowania nadwątlonego zdrowia; 3 listopada powrócił do Turynu, wiodąc ze sobą matkę, która odtąd przy synu zamieszkawszy, nieocenioną stała się dla nowego Oratoryum pomocą. Aby módz jak najwięcej chłopców przygarnąć, X. Bosko sprzedał swoją ojcowiznę a matka Małgorzata nawet ślubną suknię i ozdoby; za to najął obok szopy kilka izdebek i umieścił w nich kilku, później kilkunastu chłopców, których wraz z matką czułą otoczył opieką. Liczba przygarniętej młodzieży rosła z każdym dniem; założył dla niej różne warsztaty, ćwiczył ją w szkółkach wieczornych i dziennych, zdolniejszych zaprawiał do nauk klasycznych. Równocześnie zwiększał się zastęp dziatwy, uczęszczającej do *kaplicy świątecznej*; r. 1847 bywało jej tam nieraz do 800. W roku 1857 pomagało mu w tej iście apostolskiej pracy kilku młodych księży a jego byłych wychowanków; 27 kwietnia 1865, mając w kieszeni zaledwie 40 *centesimi* (= 32 fenygi czyli 16 centów), rozpoczął budowę kościoła Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, który kosztował przeszło milion franków. 3 kwietnia 1874 Papież Pius IX zatwierdził regułę *Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego* (Zgromadzenia salezyańskiego). 1872 założył zakon żeński Sióstr Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, a r. 1875 wysłał pierwszych misyonarzy salezyańskich do Patagonii w Ameryce południowej. 9 maja 1876 Pius IX zatwierdził *Związek Pomocników salezyańskich.*

31 stycznia 1888 o trzy kwadranse na piątą z rana Najdobrotliwszy Stwórca powołał go do Siebie, aby mu za wszystkie trudy i prace, dla chwały Bożej poniesione, stósowną dać zapłatę. Zwłoki jego spoczywają w Valsalice pod Turynem. Panu Bogu swemu służył tu na ziemi wiernie 72 lata, 5 miesięcy i 15 dni. W tym przeciągu czasu wychował i w części wykształcił setki tysięcy młodzieży, kościołowi dostarczył przeszło 6000 kapłanów, zyskał blisko 100,000 Pomocników, założył w Europie i Ameryce około 250 zakładów, kaplic świątecznych i stacyi misyjnych, wybudował wiele kościołów i kaplic, a przez swych misyonarzy w Patagonii i Ziemi Ognistej ochrzcił do 20,000 pogan. Zgromadzenie przezeń założone liczy dzisiaj blisko 2000 członków, posiada około 400 swoich zakładów i wychowuje do 300,000 młodzieży.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).